

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 31 (1395) 2 SIERPNIĄ 1987 R. CENA 20 ZŁ

W NUMERZE:

Jesteśmy dziećmi Boga ● VIII Ogólnopolski Synod Kościoła Polskokatolickiego ● Ks. prof. M.D. David z Indii – w ZG STPK ● „Przyjdź Królestwo Twoje...” ● „Rodzina” – dzieciom

mír mier ALAFIA LA
HÒA BÌNH pokój
Hedzole
LAPPI 和
pace PACE 平

耶穌

Paix
Asandwoe KUTHU
Aman Nyilale
Suguru Runyararo

Yesu Kristo ni Uhai wa Ulimwengu
Иисус Христос - Жизнь Мира

Jesus Christ the Life of the World
यीशु रिबल्लन जगत का जीवन

Jésus Christ

基督

Vie du Monde

Jesus Christus das Leben der Welt
Ujesu Uyimpilo Yomi-Lana

Igeous Xpistos ji Sug Tod doeruo
Jesucristo Vida del Mundo

THUN-LAM PAZ
HÒA BÌNH pokój
Hedzole
LAPPI 和
pace PACE 平
AMA HORO

耶穌基督世界的生命

KEAMANAN PAZ
Paix
Asandwoe KUTHU
Aman Nyilale
Suguru Runyararo

TAIM ISI
Salaam ελεηνη
NHGA KHOTSO
THUN-LAM PAZ
mir

BI OCHAINO
AMA HORO Peace
和平
nan MTHUNLAM
PAHALEMANA
AMQ TERAOL ho
KEAMANAN PAZ

ÓSMA NIEDZIELA
PO ZESŁANIU
DUCHA ŚWIĘTEGO

LEKCJA

z Listu
św. Pawła Apostoła
do Rzymian
(8, 12—17)

Bracia: Nie ciała dłużnikami jesteśmy, abyśmy według ciała żyć mieli. Jeśli bowiem według ciała żyć będziecie, pomrzecie, ale jeśli duchem sprawy ciała umartwicicie, żyć będziecie. Którychkolwiek bowiem ożywia Duch Boży, ci są synami Bożymi. Bo nie otrzymaliście ducha przybrania za synów i w duchu tym wołamy: Abba (Ojcze)! A sam Duch daje świadectwo duchowi naszemu, żeśmy synami Bożymi, a współdziedzicami Chrystusa.

EWANGELIA

według
św. Łukasza
(16, 1—9)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim tę przypowieść: Był człowiek pewien bogaty, który miał wólarza, a tego zniesławiono przed nim, jakoby trwonil dobra jego. I przywoławszy go, rzekł mu: Cóż to słyszę o Tobie? Zdaj sprawę wódarstwu twemu, już bowiem nie będziesz mógł wódarzyć. I mówił wódarz do siebie: Cóż ja pocznę, gdy Pan mój odejmie mi wódarstwo? Kopać nie mogę, zebrać się wstydę. Wiem co uczynię, abym, gdy będę złożony z wódarstwa, przyjęli mnie do domów swoich. Zwoławszy tedy z osobna dłużników Pana swego, powiedział pierwszemu: ile jesteś winien Panu memu? A on rzekł: Sto barył oliwy. I powiedział doń: Weź zapis swój i siądź natychmiast, a napisz pięćdziesiąt. Potem rzekł do drugiego: A ty ileś winien? A on odpowiedział: Sto korców pszenicy. I rzekł mu: weź zapis swój, a napisz osiemdziesiąt. I pochwalił Pan przewrotnego wódarza, że roztropnie uczynił. Albowiem synowie tego świata roztropniejsi są wśród podobnych sobie niż synowie światłości. Ja wam powiadam: czyńcie sobie przyjaciół z mamony niesprawiedliwości, aby gdy pomrzecie, przyjęto was do wiecznych przybytków.

Strzeszczenie dzisiejszej lekcji mszalnej zawarte jest w jej pierwszym zdaniu: „Bracia! Nie jesteście dłużnikami ciała, abyśmy według ciała żyć mieli”. Jest to zarazem wniosek, jaki chrześcijanin powinien wyciągnąć ze słów Apostoła. W kolejnych wierszach św. Paweł uzasadnia postawioną na wstępie tezę, wskazując szczególnie na odmienne skutki, jakie przynosi człowiekowi stosowanie się do rady naszego Mistrza lub jej lekceważenie. Mowa o tym już w drugim wierszu: „Jeśli według ciała żyć będziecie, pomrzecie, ale jeśli duchem sprawy ciała umartwicicie, żyć będziecie”.

Są ludzie, których rażą powyższe słowa. Poddają naszego Mistrza o pogardę dla ludzkiego ciała, które przecież tak jak duch jest tworem Boga, a więc czymś dobrym i godnym szacunku. Powyższe zarzuty stawiane św. Pawłowi są tylko pozornie słuszne. W rzeczywistości krzywdzą Apostoła Narodów, a jego naukę moralną stawiają w fałszywym świetle. Jest prawda, że nasz Mistrz często ciała przeciwstawia duchowi i w ciełe dopatruje się przyczyny wielu grzechów, których konsekwencją jest śmierć. Kto jednak pozna całą naukę św. Pawła przekona się, że przez ciało przeciwstawiane duchowi określa on to wszystko w naszej materialnej postaci, co uległo zepsuciu i jest źródłem zła moralnego.

Ciało, jako nośnik ludzkiego ducha, a także wzrost tego ciała i jego naturalne

miany motyw głębszy, nadprzyrodzony. Życie według ciała powoduje ruinę nie tylko zdrowia fizycznego. Jeszcze prędzej kurczy się i zanika życie łaski, czyli życie nadprzyrodzone osoby.

Gaśnie w duszy nadprzyrodzony płomyk zapalony przez łaskę Chrztu świętego. Zamiera cząsteczka życia Bożego w nas, a to już jest dla nas prawdziwa katastrofa. Mówi o tym sam Zbawiciel: „Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, ale duszy zabić nie mogą. Raczej obawiajcie się tych, co zatracić mogą ciało i duszę”.

Świadomi tego, że z wybrania jesteśmy dziećmi Ojca niebieskiego, musimy czynić wszystko, by nie doszło do obumierania Bożego życia w naszym jestestwie. Skażone grzechem ciało nie może dyktować duchowi swoich zdrożnych zachcianek wiodących do śmierci. Niech duch nasz dzięki łasce Bożej znów stanie się tym w ludzkiej naturze, czym był w ciełe praoojca Adama przed upadkiem i czym był zawsze w naszym Zbawicielu — motorem wszystkich poczyznań. Życia godnego dzieci Bożych. „Bo ci, którymi Duch Boży rządzi, są Synami Bożymi. Nie otrzymaliście przecież ducha niosącego niewolę, która by znów miała rodzić strach, lecz otrzymaliście Ducha dającego synostwo, dzięki czemu możemy wołać: Abba! Ojcze” — wyjaśnia Autor dzisiejszej Lekcji.

Jak więc zabrać się do walki z „ciałem i krwią”, by je ratować dla życia przez podporządkowanie duchowi? Wsłuchajmy

Jesteśmy dziećmi Boga

skłonności oraz troskę o potrzeby fizyczne, Apostoł uważa za rzecz naturalną i ani przez myśl mu nie przyszło ustawiać wrogo, czy nawet niechętnie do tej części naszej natury. Grzech pierwszych ludzi zaszczerpił ludzkiemu ciału truciznę powodującą wynaturzenia i śmierć. Przed tygodniem, w oparciu o podobną problematykę, mówiliśmy na temat tyranów, którzy przez ludzkie ciało rządzą człowiekiem. Do najgroźniejszych należy tyran narkomanii i alkoholizmu. Ludzie, którzy im ulegli wykonują wszystkie rozkazy tych tyranów, mimo że prowadzą one nieuchronnie do wyniszczenia człowieczeństwa i śmierci, tak fizycznej jak też duchowej.

Apostoł dla naszego dobra radzi, byśmy się przeciwstawiali zdecydowanie wszelkiego rodzaju chorobliwym pragnieniom nieokiełznanych żądź cielesnych, które wyrwały się spod kontroli natury i łaski. Wszelki przyrost zmysłowości, pogoń za cielesnymi uciechami bez myśli o jutrze, o bliźnim i o własnej godności, to — zdaniem Apostoła — straszliwa niewola i nędza ludzi wiodących życie „według ciała”. Jak samochód pozbawiony hamulców wcześniej lub później ulegnie katastrofie, tak niewolnik ciała stacza się ku niechybnej śmierci. „Jeśli bowiem według ciała żyć będziecie, umrzecie”. Już samo przyspieszenie fizycznej śmierci spowodowane niemoralnym życiem winno człowieka mobilizować do odmiany tegoż życia. Ludzi wierzących powinien skłaniać do tej od-

się w rady, jakie daje św. Augustyn, komentujący ten właśnie fragment Listu Apostoła Pawła: „Ciało, jest tworem Tego, od którego pochodzi nasza dusza — od Boga. Dusza jest wielkim dobrem, ale nie najważniejszym, bo najwyższym jest Bóg. Ciało jest mniejszym dobrem niż dusza, ale również dobrem wielkim. Ciało powinno żyć podporządkowane duszy, a nie ona jemu. Wszystko bowiem powinno żyć według tego, od kogo bierze swoje życie. Od kogo ma twe ciało życie? Od duszy. A od kogo posiada twoja dusza życie? Od twego Boga. Dusza żyć powinna według Boga, a ciało według duszy. Dusza nie jest dłużnikiem ciała, by miała być mu podporządkowana”.

W świetle nauki św. Pawła i wyjaśnień św. Augustyna rozum jasno widzi, że nie wolno nam służyć ciału i jego pożądlivościom, nieposkromionym i zgubnym. Musimy je ujarzmić i okiełznać, by nie zapłonowały nad naszą duchową stroną i nie spowodowały tragedii doczesnej i wiecznej, w której niepowetowane straty ponieśe cała nasza natura. Ale nie tylko strach przed śmiercią naturalną i duchową ma nas skłaniać do zdecydowanej działalności na rzecz porządkowania naszych myśli, pragnień i zamiarów. Zdaniem Apostoła winien nas także dopingować do wysiłków zysk płynący z tej walki: „A jeśli duchem sprawy ciała umartwicicie, żyć będziecie”.

Ks. A. B.

VIII Synod Ogólnopolski

„Wszyscy trwali jednomyślnie w modlitwie...”

(Publikujemy dalszy ciąg artykułu, którego druk rozpoczęliśmy w „Rodzinie” nr 29)

Chociaż Chrystus zmartwychwstały miał już wkrótce odejść do chwały Ojca niebieskiego — jak dowiadujemy się z Objawienia Bożego — nie zostało zakończone dzieło przygotowania apostołów do wypełnienia zleconej im przez Niego misji. Bowiem jeszcze wiele z ogłoszonej przez Zbawiciela nauki nie rozumieli. Pamiętali jednak na zapewnienie swego Mistrza, który powiedział: „Duch Święty, którego Ojciec pošle w imieniu moim, nauczy was wszystkiego i przypomni wam wszystko, co wam powiedziałem” (J 14, 26). Czuli się też za słabi, by podjąć się realizacji dzieła jakie postawił przed nimi Syn Boży. Zbawiciel zapewnił ich jednak: „Weźmiecie moc Ducha Świętego, kiedy zstąpi na was, i będziecie mi świadkami w Jeruzolimie i w całej Judei, i w Samarii, i aż po krańce ziemi” (Dz 1, 8). Ich serca i dusze ogarniał smutek na myśl, że po odejściu Jezusa pozostaną sami. Syn Boży dał im jednak obietnicę, wyrażoną w słowach: „Ja prosić będę Ojca i da wam innego Pocieszyciela, aby był z wami na zawsze” (J 14, 16), gdy Mnie wśród was nie stanie. Ostatecznego przygotowania apostołów do czekających ich zadań — jak to wynika chociażby z przytoczonych wyżej tekstów — miał zatem dokonać sam Duch Święty — trzecia Osoba Trójcy Przenajświętszej.

Dlatego też odchodzący do nieba Syn Boży — zwracając się do apostołów powiedział: „Nie oddalajcie się z Jeruzolimy, lecz oczekujcie obietnicy Ojca, o której słyszeliście ode mnie; Jan bowiem chrzczył wodą, ale wy po niewielu dniach będziecie ochrzczeni Duchem Świętym” (Dz 1, 4—5). Przyjście Ducha Świętego nazywa Pan Jezus chrztem. Bowiem w dzień Zielonych Świąt dusze apostołów i zgromadzonych wraz z nimi w Wieczerniku osób, będą niejako zanurzone w strumieniu zbawczej wody łask Ducha Świętego, tak koniecznych do wypełnienia apostołowskiej misji.

Posłuszni przeto nakazowi Mistrza, „powrócili (apostolowie) do Jeruzolimy... A gdy tam przybyli, udali się na piętro, gdzie się zatrzymali Piotr i Jan, i Andrzej, Filip i Tomasz, Bartłomiej i Mateusz, Jakub Alfeuszowy i Szymon Zelota, i Juda Jakubowy” (Dz 1, 13). Zgromadziło się więc w Wieczerniku całe „kolegium apostołskie”. Nie zabrakło też innych ludzi z najbliższego otoczenia Jezusa. Zdawali sobie oni sprawę z tego, że na tak wielkie wydarzenie — jakim miało być przyjęcie Ducha Świętego, należy odpowiednio przygotować dusze i serca, umysły i wole. Nie należy się zatem dziwić, że — jak relacjonuje autor Dziejów Apostolskich — „ci wszyscy trwali jednomyślnie w modlitwie wraz z niewiastami i z Maryją, matką Jezusa, i z braćmi jego” (Dz 1, 14). Wszyscy z gorącą wiarą i niezachwianą ufnością prosili niebieskiego Ojca o to, by dobrze potrafili zrozumieć przekazaną im prawdę nadprzyrodzoną; nie zabrakło im siły do zwiastowania Ewangelii oraz składania świadectwa o Chrystusie nie tylko słowem, ale całym swym życiem; by z radością mogli wypełniać zleconą im misję budowania królestwa Bożego na ziemi. W taki to sposób ta mała gromadka, stanowiąca załazek pierwszej gminy chrześcijańskiej w Jeruzolimie, przygotowywała się na przyjęcie Ducha Świętego wraz z jego łaskami.

I nie doznali zawodu. Bowiem działanie łaski Ducha Świętego — jak to wykazały wydarzenia najbliższych dni — przesyłało najśmielsze oczekiwania uczniów Chrystusa. Bowiem już po pierwszym wystąpieniu Piotra



W drugim dniu Synodu, Mszę św. koncelebrowaną pod przewodnictwem ks. dziekana Tomasza Wójtowicza (drugi od prawej) odprawili Księża Dziekani: M. Lewandowski, St. Muchewicz, R. Skrzypczak, St. Bosy. Ewangelie czytał ks. Henryk Dąbrowski

w dzień Zielonych Świąt, „zostało ochrzczonych i pozyskanych zostało owego dnia około trzech tysięcy dusz” (Dz 2, 41). Nieco zaś dalej czytamy: „Pan... codziennie pomnażał liczbę tych, którzy mieli być zbawieni” (Dz 2, 47). Gdzie indziej jeszcze św. Łukasz dodaje: „Przybywało... coraz więcej wierzących w Pana (Jezusa), mnóstwo mężczyzn i kobiet” (Dz 5, 14). Wszyscy oni tworzyli jednak rodzinę Chrystusową, gdyż — jak zauważa św. Łukasz — „u tych wszystkich wierzących było jedno serce i jedna dusza” (Dz 4, 32 a).

★

Duch Święty — jak ucza teologowie — jest duszą Kościoła Chrystusowego. On to bowiem przez łaskę prowadzi go na ziemi i nim kieruje. Przez swoje wewnętrzne działanie prowadzi On również Kościół Polskokatolicki, stanowiący część Kościoła powszechnego. Jest bowiem „Duchem prawdy” (por. J 14, 17), strzegącym nadprzyrodzonego depozytu wiary powierzonego Kościołowi; jest również „Duchem mocy” (por. Dz 1, 8), udzielającym nam siły do postępowania w każdej sytuacji według zasady wiary; jest wreszcie „Duchem Pocieszycielem” (por. J 14, 16), pozwalającym służyć Bogu z radością w najtrudniejszych chwilach życia doczesnego. Niekiedy działa On jednak w sposób bardziej spektakularny, jak wydarzyło się w dzień Pięćdziesiątnicy, kiedy to miało miejsce niezwykle wielkie i ważne wydarzenie w dziejach Kościoła. W tym bowiem dniu, wśród szumu gwałtownego wichru i jasności ognia zstąpił na apostołów i na cały Kościół Duch Święty.

Nie będzie chyba przesady w stwierdzeniu, że takim wielkim i ważnym wydarzeniem w życiu Kościoła Polskokatolickiego, jest każdorazowy Synod Ogólnopolski. Wówczas bowiem biskupi i kapłani wraz z całym Kościołem podejmują decyzje dotyczące zasad wiary, moralności i dyscypliny kościelnej oraz obsady stanowisk w hierarchii. Od nich uzależnione są dalsze losy i rozwój Kościoła. W takiej więc chwili konieczna jest nadzwyczajna ingerencja Ducha Świętego, podobna do tej, jaka nastąpiła podczas Zielonych Świąt opisanych w Dziejach Apostolskich (por. Dz 2,

1—4). Ingerencja, polegająca na oświeceniu rozumu i umocnieniu woli wszystkich bez wyjątku uczestników tego zgromadzenia kościelnego. Jednak tę nadprzyrodzoną pomoc Ducha Świętego uczestnicy Synodu muszą sobie wyprosić przez serdeczną modlitwę. Wcześniej w podobny sposób modlili się apostołowie oraz pozostali uczniowie Chrystusa, zgromadzeni w Wieczerniku i oczekujący przyjścia Ducha z wysokością.

Nadszedł wreszcie poniedziałek — 27 kwietnia br., będący dniem rozpoczęcia obrad VIII Ogólnopolskiego Synodu Kościoła Polskokatolickiego. W tym dniu już od rana przybywali do Warszawy delegaci duchowni i świeccy ze wszystkich stron naszego kraju: ze wszystkich wiejskich i miejskich parafii naszego Kościoła. Tak więc przyjechali z Chełma Lubelskiego, Wrocławia i Gozdnicy; z Zielonej Góry, Tarłowa i Długiego Kąta; z Sannoka, Kotłowa i Szczecina; z Krakowa, Huciska i Gdyni. Na długo przed rozpoczęciem nabożeństwa inauguracyjnego wypełnili oni świątynię katedralną przy ul. Szwoleżerów w Warszawie. Zgromadzili się, by tutaj — pod przewodnictwem swoich biskupów — modlić się do Ducha Świętego o potrzebne światło i łaskę na czas rozpoczynających się obrad zgromadzenia synodalnego.

Punktualnie o godzinie 18.00 z zakrystii katedralnej wyruszyła procesja. Otwierał ją jak zwykle krzyż — znak zbawienia, będący jednocześnie znakiem rozpoznawczym wszystkich wyznawców Chrystusa. Dalej postępowała asysta, złożona z alumnów Wyższego Seminarium Duchownego naszego Kościoła. Następnie szli przedstawiciele Kościołów chrześcijańskich, zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej, uczestniczący w liturgicznym rozpoczęciu Synodu Ogólnopolskiego. Procesję zamykali Dostojni Koncelebranci w szatach pontyfikalnych: prezes Zarządu Głównego STPK, Koadiutor warszawski z prawem następstwa — bp doc. dr hab. Wiktor Wyszczotkowski; ordynariusz Diecezji Krakowskiej — bp mgr Jerzy Sztotmiller oraz Zwierzchnik Kościoła, a zarazem ordynariusz Diecezji

Ks. prof. M. D. David z Indii - w Zarządzie Głównym Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików

W dniu 16 czerwca br. gościł w Zarządzie Głównym Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików ks. prof. M. D. David z Kościoła Metodystycznego w Indii. Działacz Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej, która patronowała jego podróży po krajach socjalistycznych. Dostojny Gość miał tutaj okazję podzielić się swymi wrażeniami z pobytu w Polsce, dowiedzieć się wielu cennych informacji na temat działalności i rozwoju Kościoła Polskokatolickiego oraz Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików. „Rodzina” także nie omieszkała zauważyć tej wizyty i zwróciła się z kilkoma informacyjnymi pytaniami do Ks. prof. M. D. Davida.

— Od jak dawna działa Ksiądz Profesor w Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej?

— Moja działalność w Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej datuje się od 3 lat, ściślej zaś jestem związany od ubiegłego roku.

— W ramach Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej w Indiach działają różne komisje. W jakiej komisji Ksiądz Profesor udziela się szczególnie?

— Jestem związany głównie z bombajską Komisją do Spraw Młodzieży.

— Dlaczego wybrał Ksiądz Profesor akurat tę Komisję?

— Sprawy młodzieży bardzo mnie interesują. Z zawodu jestem też historykiem, wykładam historię w Wilson College w Bombaju. Z młodzieżą jestem więc na co dzień, tym bardziej że jestem superintendentem Akademika liczącego 101 studentów.

— Czy zawód historyka koraluje z działalnością Księdza Profesora w Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej.

— Tak. Jak już wspominałem, Chrześcijańska Konferencja Pokojowa prowadzi różnego rodzaju działalność w wielu rozmaitych komisjach. Zajmuje się ona w tej chwili m.in. historią chrześcijaństwa w Indiach.

— Jak wyobraża sobie Ksiądz Profesor przyszłość chrześcijaństwa w obecnym, tak bardzo zmieniającym się świecie?

— Obecnie świat staje przed wieloma problemami. Szybko rozprzestrzenia się kultura świecka, co powoduje, że w wielu regionach wpływ Kościoła zmniejsza się. Poważnym zadaniem Kościoła, zwłaszcza na Zachodzie, jest ugruntowywanie chrześcijaństwa. Bardzo modną staje się teologia wyzwolenia. Myślę, że mimo różnych trendów, chrześcijaństwo zdobywa świat i nic mu nie zagraża. W Ameryce Łacińskiej — np. 90 proc. ludności to chrześcijanie, czyli kraj ten prezentuje głównie kulturę chrześcijańską. W Afryce — blisko połowa ludności (45 proc.) wyznaje chrześcijaństwo. Jest nadzieja, że właśnie w Afryce w ciągu najbliższych 2 lat liczba chrześcijan wzrośnie w sposób bardzo istotny. Tak więc i Afryka będzie mogła poszczycić się podobną kulturą, jaką ma obecnie Europa.

W całym świecie bardzo istotnymi problemami są: problem sprawiedliwości i problem pokoju. Jeśli mówimy o Afryce to należy podkreślić jeszcze inne zagadnienia, które wybitnie wiążą się z centralnymi, wspomnianymi przeze mnie, problemami świata — mam tu na myśli problem głodu i ubóstwa.

Jeśli idzie o Azję — to jest tam tylko 4 proc. chrześcijan. Z tego też względu Kościół napotyka na wiele trudności i kłopotów. Istnieją bowiem zależności między liczebnością wiernych a wpływem na politykę danego państwa.

Przytoczę jeszcze trochę statystyki:

Indie — 3 proc. chrześcijan (2 proc. katolików i 1 proc. protestantów)

Południowa Korea — 30 proc. chrześcijan

Indonezja — 12 proc. chrześcijan

Wietnam — 6 proc. chrześcijan

Filipiny — to jedyne w pełni chrześcijańskie państwo w Azji. Ponad 92 proc. ludności to chrześcijanie

Tajlandia — 3 proc. chrześcijan.

Zastanawiając się nad przyszłością chrześcijaństwa w Azji, należy zdawać sobie z tego sprawę, że chrześcijaństwo weszło do Azji, z pewną niedobłą tradycją burżuazyjnego chrześcijaństwa europejskiego. W większości krajów azjatyckich chrześcijanie pochodzą z najuboższej klasy, czyli nie mają za sobą poparcia ekonomicznego (i co za tym idzie — politycznego), ponieważ są w przeważającej mniejszości. Chrześcijanie w Azji są jednak ludźmi pracowitymi, cieszącymi się ogólnym szacunkiem, prowadzą najlepsze zakony, szpi-

Obrady Synodu Biskupów Kościoła Prawosławnego



Arcybp Sawa (Hrycuniak)

ordynariusz diecezji białostocko-gdańskiej, J. E. bp Szymon (Romańczuk) — ordynariusz diecezji łódzko-poznańskiej, J. E. bp Jeremiasz (Anchimiuk) — ordynariusz diecezji wrocławsko-szczecińskiej, J. E. bp Adam (Dubec) — ordynariusz diecezji przemysko-nowosądeckiej.

Najważniejszą decyzją Synodu Biskupów było (na wniosek metropolity Bazylego) wyniesienie do godności arcybiskupa, bp Sawy.

Tematem obrad były sprawy bieżące Kościoła, podsumowano także całoroczną pracę księży i świeckich pracujących w Kościele Prawosławnym. Tradycyjnie na posiedzeniu wiosennym Synod Biskupów nadał nagrody kościelne najbardziej zasłużonym dla Kościoła Prawosławnego w Polsce. Synod Biskupów omówił rezultaty pierwszej po II wojnie światowej wizyty u Jego Świątobliwości Dymitriosa I Arcybiskupa Konstantynopola i Powszechnego Patriarchy Ekumenicznego-Prawosławnego. Przedstawiciele Kościoła Prawosławnego w Polsce złożyli w dniach 23—27 grudnia 1986 r. wizytę w Konstantynopolu w osobach: abp Bazyli, bp Sawa, bp Jeremiasz i ks. mitrat Anatol Szydłowski — proboszcz warszawskiej parafii pw. św. Jana Klimaka i dziekan dziekanatu warszawskiego. W czasie spotkania przeprowadzono rozmowy na temat przyszłego Powszechnego Soboru Prawosławnego, a także omówiono stan przygotowań do przyjęcia autokefalii Kościołów Prawosławnych Gruzji, Czechosłowacji, Stanów Zjednoczonych, Meksyku i Kanady. Polska delegacja spotkała się także z Patriarchą Kościoła Armeńskiego z siedzibą w Konstantynopolu. W drodze powrotnej delegacja zatrzymała się w Szwajcarii u Prawosławnego Metropolity Szwajcarii i Egzarchy Europy Zachodniej Patriarchatu Konstantynopolańskiego metropolity prof. Damaskinosa, zapoznając się z historią Centrum Prawosławnego w Chambesy-Genewie. W toku rozmów omówiono przygotowania do IV spotkania Wszechprawosławnego, które ma się odbyć jesienią 1987 r. w Genewie. Delegacja odwiedziła także Centrum Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w Brnie i w kantonie Zurich.

Synod Biskupów omówił zbliżający się przyjazd do Polski (październik 1987) Prawosławnego Patriarchy Bułgarii Maksyma i Powszechnego Patriarchy Ekumenicznego z Konstantynopola Dymitriosa I. Omówiono także skład delegacji Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego na spotkanie 8 czerwca br. z Papieżem Pawłem II w domu arcybiskupów warszawskich. Na zakończenie obrad, Synod Biskupów odmówił specjalną modlitwę, udzielając wier-nym swego Kościoła i wszystkim chrześcijanom w Ojczyźnie swego arcybiskupstwa błogosławieństwa.

„W dniu 16 kwietnia 1987 roku w warszawskiej siedzibie Zwierzchnika Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego zebrał się Synod Biskupów. Obradom przewodniczył jego Eminencja prawosławny metropolita Warszawski i całej Polski abp Bazyli (Doroszkiewicz), w obradach Synodu udział wzięli: J. E. bp Sawa (Hrycuniak) —

KRAJ

SWIAT

16 czerwca br. w Piaskach koło Lublina wmurowano akt erekcyjny pod rozpoczęciem w ubiegłym roku budowę radio-telewizyjnego centrum nadawczego.

Uroczystego wmurowania aktu erekcyjnego dokonał minister łączności Władysław Majewski.

Wydział Zdrowia Urzędu Wojewódzkiego we Wrocławiu wydał zarządzenie o zakazie palenia papierosów we wszystkich placówkach służby zdrowia: szpitalach, przychodniach, laboratoriach medycznych, żłobkach itd., zakaz palenia papierosów obowiązuje we wszystkich pomieszczeniach (także lekarzy w ich gabinetach).

Krzysztof Penderecki jako pierwszy Polak otrzymał izraelską nagrodę Fundacji Wolfa, przyznawaną naukowcom i artystom. W tym roku przyznano ją dwóm muzykom. Otrzymał ją także Issac Stern, skrzypek amerykański.

Przebywający w Polsce senator kanadyjski S. Haidasz przyjęty został 17 czerwca br. przez marszałka Sejmu R. Malinowskiego. Omówiono m.in. formy współpracy między parlamentami państw-sygnatariuszy Aktu Końcowego KBWE.

W Sali Redutowej gdańskiego Hofburgu odbyło się kolejne plenarne posiedzenie delegacji 7 państw socjalistycznych i 12 krajów NATO uczestniczących w rozmowach nt. rozbrojenia w Europie Środkowej. Jednym mówcą był przewodniczący delegacji polskiej amb. T. Strulak. Zarzucił on delegacjom Zachodu podejmowanie tylko jednej kwestii rozbrojeniowej — problemu weryfikacji. Bez zaangażowania w główne zagadnienie tych rokowań.

Podczas zakończonej 24 czerwca br. konferencji poświęconej chrystianizacji Rusi w historiografii prawosławnej i katolickiej oraz w nauce marksistowskiej uczeni polscy przedstawili kulturowe konsekwencje chrystianizacji Rusi dla Europy środkowo-wschodniej, mówiono także o działalności zjednoczeniowej w chrześcijaństwie.



Na zaproszenie Sejmu z wizytą w naszym kraju przebywał senator Edward Kennedy. Amerykański polityk został przyjęty przez przewodniczącego sejmowej komisji spraw zagranicznych Józefa Czyrka

W wyniku rajdu specjalnej grupy operacyjnej do walki z narkomanią w Uzbekistanie zlokalizowano i zlikwidowano 17 nielegalnych plantacji marihuany. Poinformował o tym dziennik „Sielskaja Żizń” w artykule opowiadającym o rozpoczętej w ub. roku operacji „Czarna mak”. Celem tej operacji, którą uzbecka milicja prowadzi wspólnie z kolegami z Kazachstanu, Turkmenui, Tadżykistanu i Kirgizji jest zlokalizowanie i zniszczenie wszystkich plantacji, na których uprawia się surowiec do produkcji narkotyków.

Parlament Zachodnioeuropejski opowiedział się za zawarciem przez USA i ZSRR układu o likwidacji wszystkich rakiet średniego zasięgu oraz rakiet operacyjno-taktycznych w Europie, czyli za przyjęciem tzw. podwójnego rozwiązania zerowego. Rezolucję w tej sprawie poparło 245 deputowanych, przeciwko głosowali jedynie francuscy gaulści.

Pod hasłem „O strefę bezatomową na północy Europy”, „Przerwać próby nuklearne” w Sztokholmie rozpoczęła się tradycyjny Międzynarodowy Festiwal Pokoju.

Podczas festiwalu, w którym wezmą udział również delegacje młodych pokoleń z wielu krajów, omówione zostaną aktualne problemy walki o zachowanie pokoju, rozbrojenie i zagwarantowanie wspólnego bezpieczeństwa na naszej planecie.

W Berlinie podpisano porozumienie między Ministerstwem Nauki i Szkolnictwa Wyższego PRL i Ministerstwem Oświaty NRD o współpracy w dziedzinie kształcenia nauczycieli w latach 1987—1990. Jego podstawą są wzajemne ustalenia, wynikające z planu współpracy kulturalnej i naukowej między rządami Polski i NRD na lata 1986—1990.

Za stosowanie niesłusznym metod kierowania, istotne odstępstwa od norm życia partyjnego i prześladowanie niewygodnych pracowników, co doprowadziło do naruszenia praworządności socjalistycznej w Baszkirskiej ASRR, plenum Baszkirskiego Komitetu Obwodowego KPZR zwolniło M. Szarikowa ze stanowiska I sekretarza obwodowego partii i usunęło go ze składu biura komitetu.



Zakończył się proces Klausa Barbierego, byłego szefa gestapo w Lyonie

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE



Ks. prof. M. D. David z Indii podczas rozmowy z prezesem Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików bpem doc. dr. hab. Wiktoorem Wysoczańskim i przedstawicielem „Rodziny”

tale, oraz inne centra użyteczności społecznej. Chrześcijaństwo daje szansę tzw. lepszemu życiu ludziom np. prześladowanym, żyjącym poza nawiasem społeczeństwa.

— I jeszcze jedno, dość stereotypowe pytanie — jakie wrażenia z pobytu na polskiej ziemi?

— Wspaniale. Polacy są bardzo serdeczni, a ziemia polska wydaje się bardzo bogata. W ciągu trzech dni mojego pobytu w Polsce mogłem przekonać się, że ta wizyta była najbardziej atrakcyjna i wyniosłem najciekawsze doświadczenia, a zwiedziłem już wiele krajów, byłem m.in. w USA, RFN, Holandii i w Wielkiej Brytanii. W Polsce ludzie są najbardziej przyjaźni i najbardziej uczuciowi. Jutro odlatuję do Moskwy.

Pragnę serdecznie podziękować za piękne przyjęcie mnie w Polsce i za zainteresowanie mają skromną osobą. Życzę wszystkim — wszystkiemu najlepszego!

— Serdecznie dziękujemy za rozmowę i życzymy szczęśliwej podróży.

Rozmawiała: MAŁGORZATA KAPIŃSKA

Życiorys abp Sawy

Michał Hrycuniak urodził się 15 kwietnia 1938 roku w Snietyczach na Ziemi Zamojskiej. W roku 1957 ukończył liceum ogólnokształcące wraz z Prawosławnym Seminarium Duchownym w Warszawie, tego roku rozpoczął studia w sekcji prawosławnej Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie, które ukończył w 1961 roku. W tym czasie arcybiskup metropolita Tymoteusz mianował Michała Hrycuniaka wykładowcą w Prawosławnym Seminarium Duchownym. Od 1962 roku jest wykładowcą w ChAT. Dnia 6 lutego 1966 roku złożył śluby zakonne przed Patriarchą Belgradu i całej Jugosławii abp Hermanem, od którego otrzymał imię Sawa. W tym czasie studiował na wydziale Teologicznym Uniwersytetu Belgradzkiego, gdzie obronił rozprawę doktorską pt. „Święty Jan Chrzciel w świetle wykopalisk Quamran”. 6 marca tego roku otrzymał święcenia kapłańskie w prawosławnej katedrze pw. Marii Magdaleny w Warszawie z rąk metropolity Warszawy i całej Polski abp. Stefana. Od 25 września 1967 do 31 stycznia 1970 pełnił funkcję dyrektora Kancelarii Metropolitarnej w Warszawie, a od 1 lutego 1970 został podniesiony do godności archimandryty i mianowany namiestnikiem prawosławnego klasztoru św. Onufrego w Jabłecznej woj. Białą Podlaska. Od 1974 pełnił funkcję kierownika w nowo powstałym Wyższym Prawosławnym Seminarium Duchownym, zaś od czerwca 1976 pełni funkcję kierownika sekcji teologii prawosławnej w ChAT, gdzie 1 października 1979 decyzją ministra szkolnictwa wyższego i nauki został mianowany docentem.

20 listopada 1979 uchwałą Świętego Synodu Biskupów został wyniesiony do godności biskupa, a jednocześnie mianowany ordynariuszem prawosławnej diecezji łódzko-poznańskiej. Konsekrowany 25 listopada 1979 w katedrze warszawskiej przez abp. Bazylego metropolitę warszawskiego i całej Polski, abp. Hikanora (Niestuchowski) — ordynariusza diecezji białostocko-gdańskiej i bp. Aleksę (Jaro) — ordynariusza diecezji wrocławsko-szczecińskiej, która jest największym skupiskiem wyznawców Kościoła Prawosławnego w Polsce. Bp doc. dr hab. Sawa od 1 września 1984 r. pełnił odpowiedzialną funkcję prorektora Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej. Od 17 kwietnia br. został obdarzony godnością Arcybiskupa Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego. Abp Sawa był członkiem Komisji Wiara i Ustrój Światowej Rady Kościołów, jest członkiem Komisji Dialogu Rzymskokatolicko-Prawosławnego, brał udział 29 maja 1980 r. w rozmowach rzymskokatolicko-prawosławnych na wyspach Patmos i Rodos (Grecja). Pełni funkcję przewodniczącego metropolitalnej komisji ds. kształcenia i wychowania kadr, jest członkiem Metropolitalnego Komitetu Misyjnego (...).

Jacek OPALSKI-WIECZOREK

Oczekiwanie na Zbawiciela

Kiedy autorzy książek religijnych pragną nam przybliżyć dzieje ludzkości przed Chrystusem, opierają się na Piśmie Świętym Starego Testamentu, a pracom swym dają często taki tytuł, jaki nosi nasza dzisiejsza gawęda. Czynią tak dlatego, bo święte starotestamentalne Księgi, będące efektem pracy ludzi piszących pod natchnieniem Ducha Świętego, zawierają prawdy objawione przez Boga, a wśród nich opis tragedii w raju i zapowiedź przysłania na świat Zbawiciela. Ta radosna i pokrzepiająca dla upadłej ludzkości zapowiedź, spina jakby świetlistą kłamrą cały Stary Testament. Z karty na kartę, zwłaszcza w księgach proroczych, rysuje się coraz wyraźniej postać Mesjasza. Omawialiśmy dość szczegółowo ten problem w Chrystologii. Mesjasz w zapowiedziach proroków i w figurach biblijnych jawi się jasno jako Zbawiciel narodu wybranego w pierwszym rządzie i w konsekwencji całej ludzkości. Oczekiwanie na Zbawiciela było motorem religijnego życia uczciwych ludzi w Izraelu. A co powiedzieć o narodach, któ-

re nie znały lub jeszcze nie znały Biblii? Ze zdumieniem możemy stwierdzić, że u wszystkich ludów istniała i istnieje mniej lub bardziej jasna idea zbawienia. Wszędzie żyje świadomość jakiejś katastrofy moralnej człowieka przez którą ludzkość stoczyła się w bagno zła duchowego i zagniewała niebo. Nie ma na ziemi szczepu czy plemienia, które nie usiłowałoby przez modlitwy i ofiary, czasem gusła i zabobony, przebłagać gniew niebios i zapewnić sobie stamtąd choć cząsteczkę życzliwości i pomocy.

Przyznać należy, że nie jest łatwo z kart Starego Testamentu poznać dokładnie wszystkie zadania, jakie miał do spełnienia Mesjasz — Zbawiciel. Dopiero sam Pan Jezus wyjaśnia teksty, które odnosiły się do Jego Osoby. Tym między innymi należy tłumaczyć przykry fakt, że wielu rodaków Zbawiciela nie uwierzyło w Niego i do dziś nie uważa Jezusa z Nazaretu za Mesjasza, ciągle czekając na spełnienie biblijnych zapowiedzi. Sprawa uznania w Jezusie Zbawiciela świata jest przede wszystkim

sprawą łaski i wiary. Rozważanie racji biblijnych i rozumowych nie jest przyczyną sprawczą wiary, lecz tylko przygotowuje dla niej grunt. Jakże wdzięczni winniśmy być Bogu za dar wiary w Jezusa Chrystusa, naszego Zbawiciela.

Do proroków, którzy najwięcej przepowiedzieli o Mesjaszu, należy Izajasz, żyjący siedem wieków przed narodzeniem Chrystusa. W swojej Księdze wprowadza prorok Izajasz postać Sługi Jahwe wskazując, że Mesjasz będzie najwierniejszym wykonawcą woli Boga. W rozdziale 53 przedstawia prorok owego Sługę Boga jako Męża boleści. Przytaczamy niżej tekst tego rozdziału na zakończenie wstępnych rozważań soteriologicznych, a zarazem na podsumowanie rozdziału o oczekiwaniu na Zbawiciela w Starym Testamencie. Postarajmy się zapamiętać obrazy, namalowane przez proroka. Kiedy omawiać będziemy zbawczą ofiarę Chrystusa wracajmy do tych wizji, by z pokorą powtarzać: Wielki jesteś Boże, i nieskończone miłosierdzie Twoje, skoro wysłałeś

Proroctwo Izajasza o Słudze Jahwe — mężu boleści: „Wyrósł przed nami, jakby szcepek młody i jak korzeń z ziemi wyschniętej. Nie było w nim blasku ni piękna, byśmy w nim wzrok utkwili, ani wyglądu, aby nas zachwycał. Wzgardzony był i odrzucony przez ludzi. Mąż boleści żyty z cierpieniem, podobny do kogoś przed kim twarz się zasiała. Wzgardzony był tak, że mieliśmy go za nic. A przecież on dźwigał nasze niemoce i wziął na siebie nasze boleści, a myśmy uważali, że on był ukarany, uderzony przez Boga i poniżony. Lecz on był przeszyty za nasze występki, starty za grzechy nasze. Na nim ciążyła każda niosąca nam pokój, a przez jego rany myśmy uzdrowieni! Jahwe jego obarczył przewinami nas wszystkich. Był umęczony, lecz znosił to z poddaniem, a nie otworzył ust swoich, jak baranek prowadzony był na zabicie, jak owca milknąca przed strzygącymi ją, tak nie otworzył ust swoich. Za grzechy ludu na śmierć go ubito. Pośród lotrów był w chwili swej śmierci... Oddał się na ofiarę przegiągłą... Mój Sługa usprawiedliwi wielu i odziedziczy wielkie rzesze jako zdobywcę.” My wołajmy: „Któryś za nas cierpiał rany, Jezu Chryste — zmiłuj się nad nami!”

Ks. A. Bielec

Trudne pytania

Czy rodzice mogą być dobrymi pedagogami

Nadchodzące lata — zdaniem specjalistów z zakresu życia rodzinnego — stanowią będą prawdziwym sprawdzianem dla ogromnej liczby rodziców. Sprawa bowiem wagi ogromnej będzie ich, rodziców, kultura pedagogiczna, co wynika z utwierdzającego się wciąż przekonania, że obok szkoły, placówek i instytucji wychowania pozaszkolnego właśnie oni spełniają najdonioślejszą rolę w kształtowaniu osobowości dzieci i młodzieży.

Należy przy tym podkreślić, że kultura pedagogiczna rodziców pozostaje w ścisłym związku z kulturą społeczeństwa w ogóle, i że zachodzi tu wzajemne ich oddziaływanie na siebie. Stąd też bliższe określenie pojęcia kultury pozwala zarazem sformułować określenie, z jednej strony, kultury pedagogicznej społeczeństwa w ogóle, a z drugiej strony — osobistej kultury pedagogicznej rodziców oraz ustalić rolę i znaczenie każdej z nich.

Kultura stanowi pojęcie bardzo niejednoznaczne — bywa rozumiane różnorodnie. Według Stefana Czarnowskiego składa się na nią

„(...) całokształt zobiektywizowanych elementów dorobku społecznego, wspólnych szeregów grup i z racji swej obiektywności ustalonych i zdolnych rozszerzać się przestrzennie”, a według J. Szczepańskiego — kultura obejmuje „ogół wytworów ludzkiej działalności — materialnych i niematerialnych wartości, uznawanych sposobów postępowania, zobiektywizowanych i przyjętych w dowolnych zbiorowościach, przekazywanych innych zbiorowościom i następnym pokoleniom”. Inna, znacznie uproszczona wersja definicji kultury uważa, że istnieją pewne idee, przekazywane z pokolenia na pokolenie, z tymi ideami wiążą się określone systemy wartości, a te z kolei — wyznaczają zachowanie się i działalność jednostek i grup, ich sposoby myślenia i odczuwania.

Dla określenia kultury pedagogicznej warto przytoczyć jej pojęcie według A. Kłosowskiej: ujmuje ją ona jako „względnie zintegrowaną całość obejmującą zachowania ludzi przebiegające według wspólnych dla zbiorowo-

ści społecznej wzorów wykształconych i przyswajanych w toku integracji oraz zawierającą wytwory takich właśnie zachowań”. W tym kontekście przedstawionych definicji i określeń kultury można przyjąć, że kultura pedagogiczna społeczeństwa to: „taki ogół wartości, norm i sposobów zachowania, który wynika ze świadomości celów wychowania oraz posiadanej wiedzy o wychowaniu, a przejawia się umiejętnością reagowania w sytuacjach wychowawczych ze względu na potrzeby dzieci i młodzieży”. Zatem, osobistą kulturę pedagogiczną rodziców stanowi „zdolność do reagowania w sytuacjach wychowawczych zgodnego z potrzebami dziecka, określona przez wiedzę, system wartości, norm i sposobów postępowania jednostki oraz — świadomość celów wychowania i umiejętności działania wychowawczego”.

Związką między kulturą w ogóle, a kulturą pedagogiczną występują wyraźniej, jeśli przyjmiemy, że mówiąc o wychowaniu mamy na myśli zamierzone wpływanie na sferę emocjonalno-motywacyj-

na jednostki. Jednocześnie zaś wychowanie jest przekazywaniem drugiemu człowiekowi właściwej danej kulturze sumy wzorów poznawczych, selekcyjnych i wartościujących.

Kultura pedagogiczna rodziców kształtuje się w całokształcie warunków domu rodzinnego i wielorakich uwarunkowań jego funkcjonowania. Jest ona nie tylko elementem kultury rodziny, ale i wyrazem jej ogólnego poziomu. Ta zależność ma ogromne znaczenie dla dzieci i młodzieży, bowiem ich — stosunkowo plastyczna — psychika i nieduży zasób doświadczeń sprawiają, że przyjęty w tym okresie system wartości pozostawia na ogół trwałe i trudne do zlikwidowania ślady. Wobec tego zaś, że dzieci i młodzież za swoje zachowanie się nie mogą być jeszcze w pełni odpowiedzialne, tym większa odpowiedzialność spada na rodziców i wychowawców za to, aby wychowawcze ich oddziaływanie, tak niezbędne w odniesieniu do szerokiego i złożonego kręgu przejawów życia rodzinnego, były możliwie adekwatne do wielkości stojącego przed rodzicami zadania. I koniecznym tego warunkiem jest właśnie kultura pedagogiczna rodziców, a oddziaływanie ich mają być tak przemyślane, aby zapewniały warunki wszechstronnego rozwoju dziecka i ściśle z rozwojem tym powiązanych zainteresowań intelektualnych, estetycznych i kulturalnych, które, wzięte łącznie, wdrażają dziecko do właściwego kierowania swoim życiem także później, już w wieku dorosłym.

„Przyjdź Królestwo Twoje...”

Druga prośba Modlitwy Pańskiej, pozostaje w ścisłym związku z prośbą pierwszą. Bo Imię Boga będzie tym bardziej uwielbione, im bardziej rozszerzy się jego królestwo. To królestwo miał na myśli św. Jan Chrzyciel, gdy wołał: „Upamiętajcie się, albowiem przybliżyło się Królestwo niebieskie” (Mt 3, 2). Również Chrystus, rozpoczynając publiczne nauczanie, posłużył się tymi samymi słowami.

Prosimy w niej zatem, aby Bóg królował zawsze i wszędzie. Modlimy się o przyjście Królestwa Bożego podobnie jak ci, którzy „oczekują błogosławionej nadziei i objawienia chwały... Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa” (Tyt 2, 13) oraz „umiłowali przyjście jego” (2 Tym 4, 8). O przyjście tego królestwa modlił się również apostoł Jan, wzywający z utęsknieniem przyjścia Jezusa w chwale i majestacie: „Przyjdź, Panie Jezu!” (Ap 22, 20). Nastanie ono wówczas, „gdy mu wszystko zostanie poddane, ... (oraz kiedy dojdzie do tego, by) Bóg był wszystkim we wszystkich” (1 Kor 15, 28).

Zatem w znaczeniu chrześcijańskim modlimy się o triumf Chrystusa i rozszerzenie jego Ewangelii na całym świecie. Chodzi tutaj o Królestwo Boże, którego urzeczywistnienie uzależnione jest od wolnej woli ludzkiej; o królestwo natury moralnej, w duszach i sercach ludzkich.

Chociaż Zbawiciel mówił o zbliżaniu się Królestwa Bożego, a nawet o tym, że ono już na ziemi istnieje (por. Mt 12, 28), przecież każe nam się modlić o jego przyjście. Bo chociaż już teraz Bóg króluje i odbiera cześć od swych poddanych, nie są one jeszcze pełne i całkowite. Nie brak mu wrogów; ma wielu, którzy opierają się jego woli. Gdy zatem prosimy o przyjście Królestwa Bożego, pragniemy, by ono obejmowało coraz bardziej wszystkich i wszystko. By znajomość Boga zapanowała na całym świecie. By dokonało się odnowienie świata w duchu Ewangelii. By wszędzie zapanowało „królestwo prawdy i życia, królestwo świętości i łaski, królestwo sprawiedliwości, miłości i pokoju” Bożego dla wszystkich.

Królestwo Boże w niebie. Większość przypowieści Chrystusowych odnosi się do Królestwa Bożego na ziemi, czyli do założonego przez Kościół. Jednak inne z nich ukazują królestwo Boże w ścisłym tego słowa znaczeniu — jako niepojętą szczęśliwość wieczną. Tak więc w komentarzu do przypowieści o kłakolu wspomina, że „sprawiedliwi zajaśnieją jak słońce w Królestwie Ojca swego” (Mt 13, 43). Podczas Ostatniej Wieczerzy mówi o nim jako o uczcie, do której zasiadają jego uczniowie (por. Łk 22, 30a). Gdzie indziej określane jest Królestwo Boże, jako stan wiecznej szczęśliwości.

Królestwo Boże — jako wieczna szczęśliwość wszystkich zbawionych — jest najdoskonalszym odpoczynkiem dusz w Bogu. Jest wiecznym odpoczynkiem, którego Kościół życzy zmarłym i o niego się modli. Dusze zaspokajają tutaj swoje tęsknoty. Bowiemy — jak stwierdza Psalmista — „nasycają się tłuściością domu twego, a strumieniem rozkoszy swoich upajasz ich” (Ps 36, 9). Rozum znajduje tu wszelką prawdę, a serce wszelkie dobro u ich źródła, jakim jest Bóg. Wszystko to osiągnie dusza bez trudu i wysiłku, przez bezpośrednio oglądanie Boga „twarzą w twarz” (1 Kor 13, 12). Szczęście, jakiego dostąpią wybrani w królestwie niebieskim, nie



może być porównywane z żadną radością ziemską. Bowiemy — jak uczy Apostoł — „czego oko nie widziało i ucho nie słyszało, i co do serca ludzkiego nie wstąpiło, to przygotował Bóg tym, którzy go miłują” (1 Kor 2, 9).

Pamiętać również należy, że tej radości posiadania Boga nie zamąci żaden niepokój lub obawa utraty, żaden smutek i żadne cierpienie. Bowiemy tutaj „otrze (Bóg) wszelką łzę z oczu ich, i śmierci już nie będzie; ani smutku, ani krzyku, ani mozołu już nie będzie; albowiem (te) pierwsze rzeczy przemienły” (Ap 21, 4).

Królestwo Boże to żywot wieczny, będący czymś więcej niż dalszym trwaniem człowieka. Życie wieczne, to życie wyższego rodzaju; to radość i wesele w Panu, to uczestnictwo w życiu samego Boga. Przeniknie ono na wskroś wybranych, którzy zanurzają się w tym życiu i chwale, niczym w bezkresnym oceanie. Będzie ono pełnią uszczęśliwiającej społeczności z samym Bogiem.

Królestwo łaski. Chociaż Chrystus ogłosił Królestwo Boże jako mające dopiero przyjść, jednak równocześnie mówił o nim, że istnieje już ono wśród ludzi. Królestwo Boże w wieczności opiera się bowiem na królestwie Bożym istniejącym już obecnie; wyrasta z niego, jak roślina z ziarna. Jedno i drugie jest królestwem Bożym równym w naturze; różnica zachodzi tylko w jego natężeniu i stopniu rozwoju. Wieczność i teraźniejszość schodzą się z sobą. Bowiemy królestwo przyszłej chwały, zaszczepione w duszach ludzkich już istnieje, chociaż jego dokonanie nastąpi przy skończeniu wieków. A ponieważ „u Pana... tysiąc lat (jest) jak jeden dzień” (2 P 3, 8), Syn Boży patrzy na całość swego dzieła Odkupienia poprzez wszystkie czasy. Dlatego mówi, że Królestwo Boże już jest, chociaż w całej swej doskonałości ujawni się dopiero w wieczności.

Nasuwa się więc pytanie: Czymże wobec tego jest to Królestwo Boże na ziemi?

Królestwo Boże w niebie — jak twierdzą teologowie — zasadza się na doskonałym zjednoczeniu człowieka z Bogiem. Ale to zjednoczenie rozpoczyna się w duszy ludzkiej już na ziemi przez łaskę uświęcającą. Dzięki niej już tutaj dusza ludzka żyje życiem Bożym, które się w niej nieustannie pomnaża przez uczynki nadprzyrodzone, pochodzące z wiary i miłości.

To królestwo przychodzi do nas. Jest ono darem Ojca niebieskiego, wysłużonym przez

Jezusa Chrystusa. Tym zaś darem jest Duch Święty. On — przemawiając do nas — daje nam poznać prawdę Bożą. On też rozlewa w sercach naszych miłość. Bo według nauki św. Pawła, „miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego, który nam jest dany” (Rz 5, 5). Przez tego Ducha dokonuje się nasze wszczepienie w Chrystusa, przez które stajemy się synami Bożymi i dziedzicami przyszłej chwały. Daje temu wyraz Apostoł, gdy pisze: „Ten Duch świadczy wespół z duchem naszym, że dziećmi Bożymi jesteśmy. A jeśli dziećmi, to i dziedzicami; dziedzicami Bożymi, a współdziedzicami Chrystusa” (Rz 8, 16—17).

Modląc się zatem o przyjście do nas Królestwa Bożego, prosimy, by to królestwo łaski do nas przychodziło, by w nas się rozwijało i utrwalalo. By pomnażało się w nas królestwo łaski Bożej, a nie grzech i zasady tego świata. W tej części Modlitwy Pańskiej zawarta jest więc prośba o pomnożenie się w nas nadprzyrodzonej świętości, będącej fundamentem królestwa Bożego w duszach naszych, prośba o wytrwanie w świętości.

Królestwo Kościoła Chrystusowego. Niewidzialne królestwo łaski związane jest ściśle z widzialnym Królestwem Bożym na ziemi. Jest nim Kościół Chrystusowy, przez Niego ustanowiony i wyposażony we wszystkie środki konieczne do zbawienia, by przez nieomylnie nauczanie i uświęcanie ludzi, królestwo Boże rozrastało się w duszach ludzkich aż do skończenia czasów.

To widzialne Królestwo Chrystusowe jest również powszechne; nie ograniczone ani przestrzenią, ani czasem. Wszyscy nie tylko mogą, ale powinni do niego należeć, a trwać ono będzie do skończenia świata. Niewidzialnym jego Panem i Głową tej nadprzyrodzonej instytucji jest sam Jezus Chrystus. Bowiemy według nauki Apostoła Narodów, tylko „On jest Głową Ciała, Kościoła” (Kol 1, 18).

Prosząc zatem o przyjście królestwa Bożego, modlimy się równocześnie, aby Kościół Chrystusowy rozszerzał się coraz bardziej; by wraz z nim szerzyło się królestwo Boga między ludźmi, budziła się i pogłębiała znajomość oraz miłość Boga; by wśród ludzi niepodzielnie zapanowały zasady Ewangelii; by jak najrychlej nastąpiła jedna owożarnia, w której On będzie Najwyższym Pasterzem.

Modląc się o rozwój Kościoła Chrystusowego, winiśmy również pamiętać o obowiązku wspomagania Kościoła w rozszerzaniu przezeń królestwa Bożego, w jego pracy misyjnej. Wśród ludzi, którzy o Bogu nie jeszcze nie słyszeli, lub od Boga się oddalili.

O rozbudowę niewidzialnego królestwa Bożego w duszach, o zdobycie dla niego nowych terenów i nowych ludzi musi Kościół walczyć. Jednak w tej walce nie jest sam, gdyż z nim jest Chrystus. W tej walce również nie ulega. Jest bowiem zbudowany na opoce wiary, i dlatego „bramy piekielne nie przemogą go” (Mt 16, 18 b). Ostateczne zwycięstwo będzie po stronie Kościoła.

W walce tej zdarzają się niekiedy chwilowe porażki, a nawet klęski. Boski Założyciel Kościoła dopuszcza je, by obudzić ze snu śpiących i leniwych; by powołać nowych bojowników do pracy nad rozszerzaniem królestwa Bożego w duszach ludzkich. Pamiętać jednak należy, że rozrost tego królestwa nie odbywa się bez trudności i wymaga niekiedy największych wysiłków. Dlatego każdy z nas musi czuć się powołanym do walki o to królestwo, o jego utrzymanie i rozwój duszy własnej oraz w duszach naszych braci. Uczestnictwo w walce pod sztandarem Chrystusa to dla nas zaszczyt, a równocześnie największa korzyść. Bowiemy ostateczne zwycięstwo przypadnie tym, którzy walczą po stronie Chrystusa i jego Kościoła. Zapewnił nas o tym Zbawiciel, mówiąc: „Ufajcie, Ja zwyciężyłem świat” (J 16, 33). Zaś kiedyś napewno zwróci się do nas słowy: „Wy... jesteście tymi, którzy wytrwali przy mnie w pokuszeniach moich. A Ja przekazuję wam Królestwo, jak i mnie Ojciec mój przekazał” (Łk 22, 28—29).

Ks. JAN KUCZEK

VIII Synod Ogólnopolski

„Wszyscy trwali jednomyślnie w modlitwie...”

cd. ze str. 3

Warszawskiej — Pierwszy Biskup Tadeusz R. Majewski.

Równocześnie z piersi i serc wszystkich uczestniczących w nabożeństwie naszych wyznawców, buchnął ku niebu, przy wtórze organów, śpiew „Hymnu wiary i zwycięstwa”. Przypomnieć tutaj należy, że autorem tego jest organizator Kościoła ojczyznoziemskiego na ziemi amerykańskiej i w naszym kraju, biskup Franciszek Hodur. Słowa tego hymnu jakże dobrze odzwierciedlały panujące w sercach zgromadzonych wyznawców uczucia i pragnienia. Bowiem z rozmodlonych piersi płynęły między innymi słowa:

„Do Ciebie przyszlism. Boże nasz.
Przed Twe ołtarze. Panie.
Tęsknoty serca nasze znasz.
Więc przyjmij to błaganie:
.....

Nie prosim Cię o szczęścia zdrój,
Skarbów blaski złociste,
Ale, niech idziemy w święty bój,
O Twe Królestwo. Chryste.
.....

I daj nam wiarę, mocą darz
We walce o Twe sprawy,
Gdy się cofamy, to nas karz,
O wodzu, Boże prawy...”

Bezpośrednio po przyjsciu do ołtarza i odaniu hołdu Jezusowi eucharystycznemu, zabrał głos przewodniczący celebraz Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego. Słowa serdecznego powitania skierował on do wszystkich współbraci ekumenicznych, biskupów, kapłanów i delegatów świeckich, zgromadzonych na nabożeństwie rozpoczynającym VIII Synod Ogólnopolski. Bezpośrednio potem chór parafii katedralnej pod dyrekcją ks. dziekana mgr. Tomasza Wójtowicza wykonał hymn do Ducha Świętego: „O Stworzycielu Duchu, przyjdź...” Prosząc, by Duch Boży napełnił serca nasze siedmiorakimi darami, towarzysząc chórowi swoimi myślami, wszyscy zgromadzeni modlili się:

„Światłem rozjaśnij naszą myśl,
W serca nam miłość świętą wlej,
I wąż słaobść naszych ciał
Pokrzep słaobcią mocy swej”.

Wstępne modły do Ducha Świętego zakończył główny Celebrans słowami: „Boże, któryś serca wiernych światłem Ducha Świętego oświecił, spraw, prosimy Cię, abyśmy przez tegoż Ducha pouczeni, poznali co czynić mamy i Jego działanie zawsze w sobie odczuwali”.

Jak zwykle na początku każdego Synodu, rozpoczęła się Msza Święta (koncelebrowana) do Ducha Świętego. Zaraz na wstępie Pierwszy Biskup przeprowadził od ołtarza spowiedź ogólną, do której przystąpili nie tylko wszyscy delegaci, ale również pozostali nasi wyznawcy uczestniczący w nabożeństwie. Jak ewangeliczny celnik wyznawaliśmy więc przed majestatem Bożym winy, powtarzając za nim z żalem: „Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu” (Łk 18, 13). I tak jak on, doznawaliśmy usprawiedliwienia. Jego wyrazem była formuła rozgrzeszenia, wyrażona w słowach: „Rozgrzeszam was z wszystkich grzechów waszych, w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego”. W tej zaś chwili każdy z nas mógł powtórzyć słowa, które kiedyś nasz Wieszczy narodowy włożył w usta księdza Piotra:

„Panie! Czymże ja jestem przed Twoim obliczem? —
Prochem i niczem;
Ale gdym Tobie moją nicość wyśpowa-
wiałam,



Zwierzchnik Kościoła, Pierwszy Biskup Tadeusz R. Majewski wygłasza okolicznościowe Słowo Pasterskie, dziękując Bogu za dwunastoletnie rządy Kościołem

Ja, proch, będę z Panem gadał”.

(Adam Mickiewicz: Dziady — część IV, scena 5).

Po zakończeniu spowiedzi, kontynuowana była liturgia Słowa Bożego. Pierwsze czytanie nawiązywało do wydarzenia opisanego na początku Dziejów Apostolskich, a wyrażonego w słowach: „A gdy nadszedł dzień Zielonych Świąt, byli wszyscy razem na tym samym miejscu. I stał się z nagle z nieba szum jakby nadchodzącego wichru gwałtownego, i napełnił cały dom, gdzie siedzieli. I ukazywali się im języki jakby z ognia, które rozdzieliły się i usiadły na każdym z nich. I napełnieni zostali wszyscy Duchem Świętym” (Dz 2, 1—4a). Ten powiew łaski Bożej oraz blask nadprzyrodzonego światła miały być również udziałem naszym w czasie trwania obrad Synodu. Na pewno nie poskąpi ich Duch Święty w codziennej pracy Kościoła po zakończeniu obrad synodalnych. Myślą przewodnią ewangelii było zapewnienie Zbawiciela: „Wiele jeszcze mam wam powiedzieć, ale teraz znieść nie możecie. Lecz gdy przyjdzie On, Duch prawdy, nauczy was wszelkiej prawdy. Bo nie od siebie mówić będziecie, ale cokolwiek usłyszycie, powie, i co ma nadejść oznajmi wam” (J 16, 12—13). Nie inaczej jest i współcześnie. Bowiem tylko dzięki działaniu Ducha Świętego ograniczony rozum ludzki jest w stanie poznać i zrozumieć nadprzyrodzoną prawdę. Prawdę o Bogu, o człowieku i Kościele. On też przemawiać będzie przez uchwały Synodu, który rozpoczynamy.

Okolicznościową homilię po ewangelii wygłosił Zwierzchnik Kościoła, Pierwszy Biskup Tadeusz R. Majewski. W wystąpieniu swoim powiedział on między innymi: „Kościół jest organizmem żywym, który ... ożywa i rozwija się, gdy wszyscy dołożymy ręce do pluga Bożego; jeżeli nie szcędzimy wysiłków i zaangażowania apostołskiego”. U progu rozpoczynającego się Synodu Ogólnopolskiego winniśmy też pamiętać, że to „Jezus Chrystus jest Przewodnikiem Kościoła i naszym Panem. On bowiem powiedział o sobie: „Ja jestem droga i prawda i żywot, nikt nie przychodzi do Ojca, tylko przez mnie” (J 14, 6). Niech więc Jezus Chrystus prowadzi naszym obradom”. Następnie stwierdził Dostojny Mówca, że obecny „Synod jest historyczną chwilą, w której dokonujemy podsumowania pracy w minionym okresie oraz mamy zaprogramować pracę na przyszłość. Stanowi to szczególnie powód, by prosić Boga słowami Psalmisty, który modlił się, mówiąc: „Panie wskaż mi drogi Twoje i ścieżek Twoich naucz mnie”. Kontynuując swoje wystąpienie, Pierwszy Biskup dodał również: „W tutejszej katedrze miały miejsce bardzo ważne wydarzenia w życiu Kościoła Polskokatolickiego: święcenia kapłańskie, przyjęcie pod jurysdykcję, nadanie sakry biskupiej, bpowi Jerzemu Szotmillerowi i bpowi Wiktorowi Wysoczańskiemu oraz spotkania biskupów starokatolickich Unii Utrechckiej. Miały tutaj miejsce i obrzędy smutne. W tej bowiem świątyni żegnaliśmy ks. Edwarda Narbutt-Narbuttowicza, bpa dr. Leona Grochowskiego i bpa Juliana Pękale.

W dniu dzisiejszym rozpoczynamy w tym samym miejscu VIII Ogólnopolski Synod Kościoła Polskokatolickiego, po którym tak wiele się spodziewamy”.

Wystąpienie swoje zakończył nasz Arcypasterz słowami Apostoła Narodów: „O to modlę się, aby miłość wasza coraz bardziej obfitowała w poznanie i wszelkie doznanie, abyście umieli odróżnić to, co słuszne, od tego, co niesłuszne, abyście byli czysti i bez nagany na dzień Chrystusowy” (Flp 1, 9—10).

Zakończeniem liturgii Słowa Bożego było chóralne odmówienie — recytowanego podczas każdej Mszy świętej — „symbolu wiary” nicejsko-konstantynopolskiego (Wierzę w jednego Boga...). Zgromadzeni dali w ten sposób wyraz swej wiary w to wszystko, co Bóg objawił; w co wierzył Kościół pierwszych wieków i co uznają wszystkie Kościoły starokatolickie. Bezpośrednio potem odmówiona została modlitwa powszechna Kościoła, w której polecono Bogu nasz Kościół, obrady VIII Synodu Ogólnopolskiego. Ojczyznę oraz tych wszystkich, którzy kładli podwaliny ojczystego i katolickiego Kościoła. Za każdym zaś razem rozmodlony lud wołał z przejęciem: „Ciebie prosimy, wysłuchaj nas Panie!”

świętej rozpoczynającej obrady Synodu Ogólnopolskiego, „wszyscy trwali jednomyślnie w modlitwie” (Dz 1, 14a), prosząc o potrzebne łaski i światło nadprzyrodzone. Trwali w modlitwie wszyscy: biskupi — następcy apostołów, kapłani oraz świeccy wyznawcy, będący jako dzieci Boże rzeczywistymi „braćmi Chrystusa”. Była również z nami „Maryja, matka Jezusa” nie tylko w obrazie umieszczonym w jednym z bocznych ołtarzy świątyni katedralnej. Bowiem towarzyszyło nam Jej orędownictwo przed tronem Boga.

Bezpośrednio po Mszy świętej zabrali jeszcze głos przedstawiciele Kościołów chrześcijańskich, uczestniczący w nabożeństwie. Podzielili się oni z uczestnikami swoimi refleksjami, jakie im się nasunęły z okazji rozpoczynającego się VIII Synodu Ogólnopolskiego. Przekazali również serdeczne, braterskie pozdrowienia od siebie i swoich Kościołów, jak również życzenia owocnych obrad ku pożytkowi Kościoła Polskokatolickiego.

Jako pierwszy wystąpił prezes Polskiej Rady Ekumenicznej, Zwierzchnik Kościoła Metodystycznego — ks. Adam Kuczma. Rozpoczął od słów Apostoła: „Chodźcie w miłości, jak i Chrystus umiłował was i siebie samego wydał za nas jako dar i ofiarę Bogu ku mi-

madzenie duchownych i ludu Bożego. Wyrażenie to pochodzi od greckich słów: „syn” = wspólnie, razem oraz „rodos” = ścieżka, droga. Synod zatem, to wspólna droga. U jej początku warto przytoczyć napomnienie Chrystusa: „Wchodźcie przez ciasną bramę...” (Mt 7, 13), gdyż jest to droga prowadząca do życia... Życzę Wam, abyście prace synodalne prowadzili ze świadomością, że z Wami jest Jezus, który powiedział: „Ja jestem droga i prawda i żywot” (J 14, 6).

Słowo braterskie od Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego przekazał uczestnikom Synodu ks. prezes Edward Czajko. Nawiazał on w swojej wypowiedzi do relacji Pawła i Barnaby, którzy przybywszy na „synod jerozolimski”, „opowiadali, jakie znaki i cuda uczynił przez nich Bóg” (Dz 15, 12). Następnie dodał: „Wspomniane zgromadzenie apostołskie było otwarciem się na głos Ducha Świętego. Życzę i Wam, bracia w Chrystusie, takiego otwarcia na głos Boży, byście na zakończenie obrad Synodu mogli powtórzyć za apostołami: „Postanowiliśmy..., Duch Święty i my...” (Dz 15, 28).

Wystąpił również delegat Zwierzchnika i Rady Naczelnej Kościoła Chrześcijan Baptystów. Przytaczając słowa św. Pawła, „albowiem nie siebie samych głosimy, lecz Jezusa Chrystusa” (2 Kor 4, 5) przekazał on życzenia, by Jezus był przewodnikiem dla Kościoła Polskokatolickiego i dla Synodu Ogólnopolskiego.

Reprezentujący Kościół Adwentystów Dnia Siódmego ks. doc. dr Zachariasz Łyko, w wystąpieniu swoim powiedział między innymi: „Cenimy sobie więzy przyjaźni i współpracy na niwie ewangelicznej, w pracy naukowej, w walce z plagami społecznymi, w pracy dla dobra naszej ziemskiej Ojczyzny. Dlatego z tym większą radością przekazuję Wam życzenia obfitych łask Bożych dla rozpoczynającego się dzisiaj Synodu”.

Wreszcie ks. doc. dr Edward Bałakier, pracownik naukowy Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej (kształcąca się w niej przyszli duchowni wszystkich Kościołów chrześcijańskich w Polsce), w imieniu niedysponowanego rektora tejże uczelni ks. prof. dr. Jana Niemczyka oraz całej kadry naukowej, przekazał wszystkim uczestnikom zgromadzenia synodalnego życzenia owocnych obrad.

Podobnie jak to miało miejsce na poprzednim Synodzie Ogólnopolskim (we Wrocławiu, w lipcu 1975 r.), również i obecnie nie zabrakło wystąpienia młodzieży z parafii polskokatolickiej w Strzyżowicach k. Będzina. Bowiem z inicjatywy proboszcza tejże parafii ks. dziekana Eugeniusza Stelmacha, przy czynnym zaangażowaniu p. Czesławy Nowak — która przygotowała teksty wystąpienia — nasi młodzi wyznawcy z Zagłębia przekazali uczestnikom Synodu Ogólnopolskiego pozdrowienia i serdeczne życzenia od całej parafii oraz od tamtejszego Oddziału Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików. Na zakończenie jedna z przedstawicielek tejże parafii powiedziała: „Młodzież Kościoła Polskokatolickiego złączona we wspólnej modlitwie, z głębi serca życzy zgromadzeniu synodalnemu owocnych obrad. Szczęść Boże!”

Komunikaty Biura Synodalnego, dotyczące zakończenia dnia dzisiejszego oraz porządku zajęć na dzień następny, podał kanclerz Kurii Biskupiej w Warszawie, ks. mgr Ryszard Dąbrowski. Na zakończenie nabożeństwa zgromadzeni odśpiewali hymn Kościoła: „Tyle lat my Ci o Panie...” Jak przysięga brzmiały ostatnie jego słowa:

„O bodajem wierni byli,
O bodaj ten sztandar święty,
Aż do zgonu naszej chwili
W duszy, w sercu był rozpięty”.

Pełni wrażeń i głębokich przeżyć religijnych, umocnieni i podniesieni na duchu, chociaż zmęczeni fizycznie, udaliśmy się wszyscy na wspólny posiłek i zasłużony odpoczynek. Przed nami były jeszcze bowiem dwa dni wyjątkowej twórczej pracy dla chwały Bożej, pożytku naszego świętego Kościoła oraz ludzkich, nieśmiertelnych dusz. Czekają nas dwa dni obrad VIII Ogólnopolskiego Synodu naszego Kościoła.

cdn.
Ks. JAN KUCZEK



Wspólna fotografia członków Synodu przed świątynią

Rozpoczęła się wreszcie Liturgia Eucharystyczna, w skład której wchodzi: Ofiarowanie, Przeistoczenie i Komunia Święta. Coraz bardziej potęgował się wśród zgromadzonych nastrój modlitewny. Przyczyniały się do tego odpowiednio dobrane pieśni kościelne, śpiewane na przemian przez chór katedralny oraz zgromadzonych w świątyni wiernych. Nie zabrakło również w tej części nabożeństwa silnego akcentu patriotycznego. Była nim wykonana po Ofiarowaniu pieśń maryjna, której refren — wielokrotnie powtarzany — brzmiał:

„Bądź Matką naszego Narodu,
któremu na imię Polska!”

Nadeszła wreszcie chwila Komunii świętej. Przystąpili do niej wszyscy (duchowni i świeccy) delegaci oraz pozostali nasi wyznawcy uczestniczący w nabożeństwie inauguracyjnym. Koncelebransi rozdawali Najświętszą Eucharystię co najmniej przez 15 minut. Jest to dowodem, jak wielka liczba uczestników tego modlitewnego spotkania przystąpiła do Stołu Pańskiego. Msza święta powoli dobiegała końca. Zakończyła ją pasterskie błogosławieństwo, którego udzielili Biskupi-Koncelebransi.

Tak więc — jak niegdyś apostołowie i towarzyszące im osoby oczekujące na zesłanie Ducha Świętego — zgromadzeni na Mszy

lej wonności” (Ef 5, 2). Kontynuując swoje wystąpienie, dodał następnie: „Zgromadzeni na Synodzie obradować będziecie w obecności Chrystusa. Podczas tych obrad macie określić swój stosunek do spraw boskich, chociaż związanych z Kościołem... Nie można mówić o jednym Kościele, gdyby nie istniała więź ekumeniczna. Rola i wkład Kościoła Polskokatolickiego w dzieło zbliżenia ekumenicznego jest znaczący. W pracy na tym polu przeżywalimy wspólne trudności i sukcesy. Dlatego cieszymy się razem z wami i z tego osiągnięcia, jakim jest zorganizowanie Synodu Ogólnopolskiego waszego Kościoła. Życzymy, by przyczynił się on do chwały Bożej oraz pożytku Kościoła i wszystkich jego wyznawców”.

Następnym, który zabrał głos, był Zwierzchnik Starokatolickiego Kościoła Mariawitów — bp Tymoteusz Kowalski. W wystąpieniu swoim — jako myśli przewodniej dla obrad rozpoczynającego się Synodu — przypomniał słowa Objawienia: „Jeśli Pan domu nie zbuduje, próżno trudzą się ci, którzy go budują” (Ps 127, 1), oraz: „Wszystko mogę w tym, który mnie umacnia” (Flp 4, 13). Przekazał też serdeczne życzenia, „aby wszystko, co będzie się działo na Synodzie, było na chwałę Bogu i pożytek dusz ludzkich”.

W imieniu Kościoła Ewangelicko-Reformowanego przemówił bp Zdzisław Tranda. Powiedział on między innymi: „Synod, to zgro-



Poznać siebie samego

Już w czasach starożytnych przy wejściu do delfickiej świątyni Apollina widniał napis: „Gnothi seauton”, co w tłumaczeniu na język polski brzmi — „Poznaj siebie samego”.

Poznanie to zarówno w zamierzchłych czasach starożytnych, jak i dzisiaj jest niezbędną podstawą wszelkiej mądrości, gdyż każdy, kto chce funkcjonować względnie skutecznie i bezkolidyjnie w gronie przyjaciół i wrogów, musi znać swoje zalety i wady, musi umieć kontrolować swoje plany życiowe oraz umiejętnie kierować swoimi poczynaniami. Jeśli wie, że jest zbyt pobudliwy i porywczy, lepiej gdy nie wdaje się w polemikę i dyskusje. Nie jest to jednak sprawa łatwa. Trzeba mieć w wysokim stopniu rozwinięty zmysł samokrytycyzmu, aby móc spojrzeć na siebie bez nadmiaru sentymentu i emocji, tak jak się patrzy na innych ludzi.

Nawet człowiek wykształcony, o wysokim poziomie kultury, zaprawiony do samoobserwacji i posiadający dużą zdolność wyrażania swoich myśli w słowach, często ma poważne trudności w określeniu samego siebie, a co dopiero mówić o ludziach mniej wyrobionych społecznie i intelektualnie, którzy raczej rzadko zastanawiają się nad sobą. Trudność poznania siebie wynika stąd, że psychika nasza jest wielce złożona i niejasna, częściej nas myli i zadziwia, niż potwierdza nasze oczekiwania i nadzieje. Przyczyna tego stanu rzeczy, zdaniem wielu psychologów, tkwi w tym, że cały wysiłek człowieka od chwili urodzenia aż do śmierci nastawiony jest prawie wyłącznie na poznawanie świata

zewnętrznego, natomiast siebie pozostawia człowiek na uboczu.

W związku z tym nie bez racji chyba utarło się powiedzenie, że ze wszystkich rzeczy i zjawisk najmniej znamy siebie. Do tej sytuacji w niemałym stopniu przyczynia się wychowanie, a w szczególności dom i szkoła. Szkoła, jak wiadomo, uczy dzieci i młodzież o dalekich krajach i odległych o miliony kilometrów gwiazdach oraz o niedostrzegalnym gołym okiem jądrze atomu, a robi niewiele, aby uczniowie mogli poznać siebie.

W programach szkolnych dotychczas nie znaleziono miejsca dla podstawowych wiadomości z zakresu psychologii. Szkoła nie uczy o sposobach zaspokajania potrzeb psychicznych ani też o zapobieganiu nerwicom, stressom i frustracjom. Niedopatrzenia te nieraz niezwykle drogo nas kosztują. Aż nadto często przekonujemy się, ile tracimy możliwości, czasu, pieniędzy itp. tylko dlatego, że nie uświadomiamy sobie w pełni swoich możliwości — nie doceniamy ich albo je przeceniamy.

Dobra znajomość siebie i trafna ocena swoich zdolności oraz możliwości często wpływa na właściwe rozwiązanie problemów, szczególnie jeśli chodzi o te, które wynikają ze stosunków międzyludzkich. Dzięki poznaniu swoich słabości i wad łatwiej pogodzić się z krytyką, przyznać się do popełnionych błędów lub w odpowiednim czasie wycofać się z niefortunnie podjętych przedsięwzięć.

Należy sądzić, że wielu ludzi nie osiąga wybitnych rezultatów w swojej działalności tylko dla-

tego, iż nie zna swoich możliwości. Doświadczenie uczy, że nie-raz lepiej pozostać na niższym stanowisku lub poziomie osiągnięć, zapewniając sobie tym samym lepsze przystosowanie i akceptację środowiska, niż sięgać zbyt wysoko i doznać rozczarowania lub klęski. Wszak wiadomo, że im wyżej się wejdzie, tym ewentualny upadek jest bardziej bolesny. O tym pouczają nas liczne obserwacje karier ludzkich. Prawdę tę odzwierciedla także inne powszechnie znane powiedzenie, które głosi, że lepiej być szczęśliwym zamiataczem ulic niż wiecznie niezadowolonym z siebie profesorem uniwersyte-
tu.

Jeśli więc znajomość siebie jest niejako warunkiem dobrego przystosowania do życia w społeczeństwie i dobrego samopoczucia, to o jego powszechną realizację powinno się zabiegać wszelkimi siłami. A przede wszystkim poprzez wytworzenie u ludzi potrzeby systematycznej obserwacji swojego zachowania i porównywania go z zachowaniem innych osób. Zdobyte w tym zakresie wyniki pozwolą nam uświadomić sobie charakterystyczne cechy naszego wyglądu zewnętrznego oraz pewne stany psychiczne.

Będzie można skorzystać z tej wiedzy przy wyborze pracy zawodowej, a także poprawnego ułożenia stosunków międzylud-

kich. Problem ten jest szczególnie ważny w okresie powszechnego konformizmu społecznego i stopniowego zacierania się indywidualności ludzkich.

Pierwsza świadomość siebie rodzi się w nas dzięki kontaktom społecznym, w wyniku uświadomienia sobie, jaką pozycję i status społeczny posiadamy w środowisku, w którym żyjemy. Posiadane statusy i pełnione role zapewniają nam tożsamość i dostarczają informacji o nas wcześniej, niż jesteśmy zdolni określić sami swoje miejsce w społeczeństwie. Świadomość ta nie rodzi się jednak nagle, lecz stopniowo i systematycznie, jako rezultat szeroko pojętego doświadczenia społecznego.

Zdobywane latami doświadczenie życiowe nie u wszystkich ludzi jest jednakowe — u jednych dominuje społeczne uznanie i płynąca stąd satysfakcja — nagroda, u innych zaś przeważają porażki i niepowodzenia. W związku z tym należy sądzić, że osiągnięty sukces i towarzyszące mu uznanie społeczne przyczyniają się do ukształtowania wysokiej samooceny, długotrwałe zaś niepowodzenie kształtuje niskie mniemanie o sobie i odpowiadającą mu niską samoocenę. Tylko pewien procent ludzi kształtuje świadomość siebie samego zgodnie ze zdobywanym doświadczeniem i dzięki temu doświadczeniu ocenia się odpowiednio — raz wysoko, innym razem nisko — w zależności od tego, na jaką samoocenę zasługuje.

E. S.

Wszyscy ludzie przechodzą przez życie jak aktorzy na scenie, mniej lub więcej ucharakteryzowani przez reżyserię społeczną.

(A. Świętochowski)

Jeśli nie masz dosyć kluczy do szuflad drugiego człowieka, ukłoń się i odejdz.

(K. Przerwa-Tetmajer)

Krażenie ludzi koło siebie jest podobne do krążenia koło siebie gwiazd — jest równie samotne i równie związane.

(K. Przerwa-Tetmajer)

Oklamujemy się, myśląc, że szukamy prawdy, bo pragniemy tylko utwierdzić się w tym, w co wierzymy.

(F. Chwalibóg)

Strach nakłada ludziom maski — namiętność je zrzuca.

(F. Chwalibóg)

Nie o to chodzi, żeby absolutnie unikać błędów i grzechów, bo nie są one do uniknięcia — lecz o to, jak się wśród nich myśli, czuje i cierpi.

(K. Irzykowski)

Sposób, ażeby być prawdziwym — odegrać prawdę.

(K. Irzykowski)

Jakość wewnętrznego monologu przez całe życie to jest charakter.

(K. Irzykowski)

SZYDŁOWIEC

Szydłowiec, niewielkie siedmiotysięczne miasto, położony jest na malowniczej Wyżynie Szydłowieckiej. Od wojewódzkiego Radomia dzieli go zaledwie 31 km.

Historyczna przeszłość Szydłowca jest niesłychanie bogata. Pierwsze osady ludzkie pojawiły się w tym rejonie już w epoce kamiennej. Najwięcej wykryto ich w okolicach Orońska, Polan i Wierzbicy, gdzie archeolodzy wykryli ślady pradawnych pracowni, w których wytwarzano wyroby z tzw. kamienia czekoladowego występującego obficie w dolinie rzeki Kamiennej. Z epoki mezolitu, neolitu i początków brązu pochodzą także odnalezione przez uczonych ślady kopalń. Wiele cennych wiadomości o kulturze ówczesnych plemion dostarczają także pozostałości cmentarzysk ciałopalnych, należących do tzw. kultury grobów kłozowych oraz pojedyncze przykłady grobów skrzynkowych, charakteryzujących się bogatym wyposażeniem. Warto także dodać, że wykryte w Orońcu i Łączanach ślady żużla wskazują na prowadzoną tu produkcję żelaza w dymarkach, w ramach wielkiego ośrodka starożytnego hutnictwa świętokrzyskiego.

Z okresu wczesnego średniowiecza pochodzą natomiast ślady

wiejskich osad otwartych oraz ślady produkcji metalurgicznej i warsztatów garncarskich.

Na przełomie XII i XIII wieku Szydłowiec leżał na uboczu głównych dróg handlowych. Samo istnienie miasta wiąże się nierozdzielnie z działalnością książęcego rodu Odrowążów, właścicieli rozległych dóbr na terenie Małopolski. Sami Odrowążowie wywodzili się z Baworowiców. Morawsko-czeski protoplasta rodu przybył w te okolice pod koniec XI w. Wkrótce potem Odrowążowie stali się spadkobiercami rozległych dóbr i godności. Póki co jednak na początku XII wieku Odrowążowie umocnili się na pograniczu puszczańskim, na prawym brzegu Pilicy i jej dopływów. Jak wynika ze źródeł, najstarsze ich osady znajdowały się w Konieckiem. Siedzibami rodzowymi były: Końskie, Białaczów, Szczekociny i Prandocin. Istniała ponadto dębińska linia małopolskiej gałęzi Odrowążów, której najznakomitszym przedstawicielem był Jakub z Dębna, pełniący urząd podskarbiego i kanclerza koronnego w czasach Kazimierza Jagiellończyka.

Pierwszym właścicielem Szydłowca (oraz pobliskich Chlewisk) był Dobiesław Odrowąż. Gród dziedziczyli kolejno: Mikołaj,



Renesansowy ratusz w Szydłowcu
— wieża i fragment attyki

Piotr i Jakub. Władali oni osadą do czasów Kazimierza Wielkiego.

Przypuszcza się, że w I połowie XV wieku założono osadę targową. Powstała ona na prawym brzegu Korzeniówki i otrzymała tę samą nazwę, co po-

łożona nie opodal wieś Szydłowiec.

Tymczasem drogą rodzinnych podziałów Szydłowiec odziedziczyła boczna linia Odrowążów chlewskich, którzy od tej pory

cd. na str. 12

O polskich książkach kucharskich czyli od „Kuchmistrzostwa” do wydawnictw „Watry”

Człowiek musi jeść, aby żyć. Musi też to jedzenie przyrządzać. Przepisy kulinarne istniały więc od zawsze, tyle że w czasach naszych praprzodków pojmowane zupełnie odmiennie niż dziś. Wówczas najlepszą receptą kulinarną była świadomość, którą roślinę można zjadać spokojnie w każdej chwili, z którą trzeba uważać, a której nie wolno dotykać. Później trzeba było wiedzieć, jak długo można trzymać nad ogniskiem upolowanego zwierzęcia, żeby się nie spalił, jeszcze później — jak część tego upolowanego mięsa zakonserwować i przechować na te dni, kiedy nic się nie upoluje.

To było bardzo dawno. Z biegiem czasu sztuka kulinarna doskonaliła się coraz bardziej, posiłki i poszczególne dania stawały się coraz wykwintniejsze, a sztuka ich przyrządzania coraz bardziej skomplikowana. W jakiś sposób trzeba było gromadzić nabyte wiadomości, umiejętności i doświadczenia dotyczące sztuki przyrządzania potraw — zaczęły więc powstawać książki kucharskie.

W czasach nowożytnych książki takie pojawiły się dopiero pod koniec XV w., najpierw we Włoszech, potem we Francji. Za najstarszą polską książkę z tej dziedziny uważa się „Kuchmistrzostwo”, wydaną w 1544 r. w Krakowie w znanej oficynie drukarskiej Unglera. Była ponoć przetłumaczona z czeskiego (kto wie — gdyby pierwszą przetłumaczoną książką kucharską była francuska, może dziś nie wysyłalibyśmy ton winniczków do Francji...).

W Rzeczypospolitej szlacheckiej najpopularniejsza była niewątpliwie książka zatytułowana „Compendium Ferculorum czyli zebranie potraw”, napisana przez Stefana Czernieckiego, wydana w 1682 r. Wydawana była kilkadziesiąt razy, pod nieco zmienianymi tytułami

i z pewnymi aktualnymi zmianami. Uwieczniona została nawet w „Panu Tadeuszu”, w sytuacji gdy wojski Hreczecha przygotowując w Soplicowie ucztę dla wodzów:

Dobył z zanadru księgę, odwinął, otworzył. Księga ta miała tytuł: „Kuchmistrz doskonały”.

Z natury rzeczy będące stale w użyciu, i to w warunkach niezbyt „higienicznych”, książki kucharskie zostały więc zupełnie „zacytane”. Dlatego też książka Czernieckiego jest prawdziwym białym krukiem, bardzo rzadko spotykanym. Zawierała ona przepisy na dania mięsne, rybne i mleczne, a z rozmaitych ciekawostek — przepis na przyrządzenie szczuki, czyli szczupaka, w taki sposób, by nie rozkrajany miał głowę uszmażoną, środek ugotowany, a ogon pieczony.

Oczywiście, dla współczesnego kuchmistrza czy kuchmistrzynie w Polsce przepisy te są raczej nieprzydatne, zważywszy na konieczność wykorzystania w nich mięsa żubrów, bobrów, łap niedźwiedzi, łosi, danieli itp. — nie mówiąc o rozmaitych rybach czy przyprawach i korzeniach.

Jak i dziś, do ulubionych potraw Polaków należała kielbasa, tylko że nie wyłącznie w formie na gorąco z musztardą albo jako zakąska do... ogórka. Za czasów saskich kucharz na dworze pańskim powinien był znać 24 sposoby jej przyrządzania.

Jest natomiast rozdział w książce Czernieckiego, który zachował aktualność do dziś. Chodzi mianowicie o wymagania stawiane osobie kucharza. A więc powinien on być „ochođożny, z czupryną albo głową wyczesaną, podgoloną, rękami umyтыми, paznokciami oberżnionymi, opasany fartuchem bia-

łym, trzeźwy, nie swarliwy, pokorny, chyży, smak dobrze rozumiejący, potrzeby do potraw dobrze znający i wszystkim usługujący”.

W XIX w. znalazła się jednak autorka, której książki wyparły przepisy pana Czernieckiego. Była to Lucyna Cwierzakiewiczowa. Najpopularniejsza jej książka to „365 obiadów za pięć złotych”, wydana w Warszawie w 1860 r. I ona doczekała się kilkudziesięciu wydań, a wśród zwolenników dobrej kuchni cieszy się nadal uznaniem, tym bardziej, że i z punktu widzenia dietetyki współczesnej nie można jej wiele zarzucić (Cwierzakiewiczowa propagowała na przykład wszelkie odgrzewanie potraw wyłącznie na parze).

Lucyna Cwierzakiewiczowa była postacią bardzo popularną, współpracując przez 28 lat z „Bluszczem” w dziale mody i gospodarstwa domowego. Przez pewien czas prowadziła rodzaj szkoły kucharskiej dla pań, pisywała w „Kurierze Warszawskim”. Dowcipna, bezpośrednia i gościnna, prowadziła salon, w którym spotykali się liczni literaci i artyści, a także znani przedstawiciele burżuazji.

Należy jeszcze wspomnieć o dwóch innych Polakach-gastronomach, choć działali obaj we Francji. Pod pseudonimami Ali Bab i Pomian wydawali bardzo poczytne i wielokrotnie wznawiane książki kucharskie. Ali Bab to inżynier Henryk Babiński, syn powstańca z 1863 r. i brat słynnego lekarza Józefa Babińskiego, a Edouard de Pomian to Edward Pożerski, założyciel i wykładowca szkoły gastronomicznej w Paryżu.

Współczesne książki kucharskie również są rozchwytywane i zacytywane, a „Kuchnia polska” wciąż należy do bestsellerów wydawniczych.

mienili się jego dziedzicami. Pierwszymi Szydłowieckimi byli: Jakub i Sławko. Wymienia ich akt erekcyjny kościoła parafialnego z roku 1401. Oni też erygowali 1 stycznia tegoż roku kościół parafialny pod wezwaniem Św. Zygmunta.

XV-wieczny Szydłowiec wybudowano zgodnie z tendencjami charakterystycznymi dla budownictwa średniowiecznego. Centralnym miejscem był rynek, który powstał prawdopodobnie w miejscu dawnego placu targowego osady. Otaczały go cztery bloki działek, z których południowy zamykał kościół parafialny. Z rynku też biegły drogi do położonych w pobliżu Szydłowca miast. Przełomowym momentem w dziejach miasta było nadanie mu praw miejskich (na prawie magdeburskim) przez Kazimierza Jagiellończyka. Było to w dniu 13 listopada 1470 roku na sejmie piotrkowskim.

Rządy Szydłowieckich przysporzyły miastu wielu korzyści. Stanisław Szydłowiecki wznosił tu (w miejsce dawnego zamku) murowaną okazałą rezydencję. Pod koniec wieku XV syn jego, Jakub — wielokrotny starosta miasta — zapoczątkował budowę murowanego kościoła parafialnego. Ufundował też dla kościoła wspaniały ołtarz w formie późnogotyckiego polptyku.

Z dziejami renesansowego Szydłowca związani byli kolejni przedstawiciele rodu Szydłowieckich: bracia Mikołaj i Krzysztof. Pierwszy związany z dworem królewskim piastował nawet urząd kasztelana sandomierskiego, drugi — kanclerz królewski — posiadał kasztelanę krakowską i intratne starostwa.

Obydwaj bracia należeli do wybitnych osobistości swej epoki. Ostatni (z linii męskiej) z nie-małą troską zabiegali o dalszy rozwój miasta. Mikołaj poszerzył jego granice, zyskał dla miasta kolejne przywileje królewskie na dwa nowe jarmarki oraz skład żelaza. Był też założycielem nowej dzielnicy, zwanej Skaiką lub inaczej Rynkiem Skałecznym.

W roku 1529 ten sam Mikołaj Szydłowiecki wznosił za miastem kościół Św. Ducha wraz z przytułkiem dla kalek, chorych i ubogich. Dotacje na prowadzenie szpitala pochodziły od dworu, podobnie jak przydział na zboże i mąkę. Za życia Mikołaja dokonano także dalszej rozbudowy zamku, którego wspaniała architektura i wystrój kamieniarsko-malarski dorównywały najświetniejszym ówczesnym rezydencjom. Zaslugą Mikołaja jest również rozbudowa o kaplicę rodową szydłowieckiego kościoła parafialnego. Wnętrze tej kaplicy należy do wyjątkowo pięknych.

Rządy rodu Szydłowieckich podniosły rangę miasta do tego stopnia, że już w roku 1529 powstała pierwsza w okolicy szkoła elementarna. Wkrótce też miasto uzyskuje przywilej na założenie wodociągu.

★

Począwszy od roku 1547 Szydłowiec przechodzi w posiadanie



Zamek w Szydłowcu, rys. A. Kędzińskiego, 1880 r.
(Ze zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie)



Dziedziniec zamku w Szydłowcu, mal. J. Szermentowski, 1852
(Ze zbiorów Muzeum Narodowego w Kielcach)

rodu Radziwiłłów. Jest wówczas półtoratysięcznym miastem — ważnym ośrodkiem wytwórczości żelaza i górnictwa skalnego. Jak dawniej słynie z jarmarków, na które ściągają kupcy z miast północnych. Handel wzbogaca ludność miasta, powoduje, że ściągają doń nowi osadnicy.

Sami Radziwiłłowie dokonują dalszej rozbudowy miasta. Modernizacji ulega zamek oraz jego wnętrze. W pracach uczestniczą najwybitniejsi ówcześni artyści krajowi i zagraniczni. Należą do nich Polacy Jan Poniatowski i Sebastian Młoski oraz Włosi — Kasper i Albert Fodygowie. Ci ostatni są między innymi twórcami miejskiego ratusza. Budowę tego obiektu rozpoczęto w roku 1602, ukończono — w 1629. Trze-

ba przyznać, że ratusz ten należy do najcenniejszych zabytków późnorenesansowego budownictwa mieszczańskiego.

Radziwiłłom zawdzięcza też Szydłowiec szybki rozwój kamieniarstwa opartego o eksploatację złóż piaskowca oraz rozwój rzemiosła, głównie tkactwa, szewstwa, krawiectwa i kuśnierstwa.

XVI i XVII-wieczne mieszczaństwo Szydłowca było zróżnicowane społecznie i majątkowo. Najbogatszą warstwę stanowił patrycjat miejski, najliczniej reprezentowane było pospólstwo. Wypada nadmienić, że począwszy od XVI w. do miasta zaczęła napływać ludność pochodzenia obcego, głównie Włosi, Szkoci i Żydzi. Zamieszkiwali oni przede wszystkim parterowe, drewniane

domy, które do końca XVII wieku stanowiły aż 90 proc. zabudowy miasta.

★

Przełom wieku XVII i XVIII należał do wyjątkowo trudnych w dziejach Szydłowca. Mieszkańców dziesiątkowały choroby i morowa zaraza; ich domostwa niszczyły kolejne pożary.

Okres rozbiorów zakończył się dla miasta przydzieleniem do zaboru austriackiego. Dopiero w roku 1815 Szydłowiec wszedł w skład Królestwa Polskiego. W tym czasie mieściły się w Szydłowcu siedziba leśnictwa i dyrekcja obwodu górniczego oraz sąd pokoju, poczta i szkoła elementarna. Swoją szkołę miały także dzieci żydowskie.

W roku 1820 miasto dziedziczy księżna Anna Sapieżyna. Jej zasługą jest między innymi wybudowanie w Rynku Katolickim murowanego budynku szkoły elementarnej. Budynek ten stanowił niejako uzupełnienie planowej regulacji miasta, jaką podjęto w latach dwudziestych XIX stulecia. Efektem tego zamysłu był też wzrost budownictwa murowanego — mieszkalnego i komunalnego. Miastu przybyło wiele nowych dróg oraz bardzo ważny z punktu widzenia komunikacji kamienny most. Pod koniec wieku w odległości kilku kilometrów od Szydłowca przeprowadzono też linię kolejową relacji Dąbrowa Górnicza—Kielce—Radom—Dęblin.

Przełom wieku XIX i XX zaznaczył się gwałtownym rozwojem przemysłu i wzrostem liczby ludności, co spowodowało poszerzenie linii granic w kierunku wschodnim. Rozbudowie uległ także rynek główny, w nowych rejonach miasta powstały ponadto nowe działki rolnicze. Restauracji poddano zabytkową farę.

★

W czasie ostatniej wojny Szydłowiec — jak wiele innych miast polskich — zapisał tragiczną kartę. Eksterminacja ludności żydowskiej i polskiej pochłonęła na tym terenie tysiące ofiar. Zniszczeniu uległo przeszło 50 proc. zabudowy miasta. Sami mieszkańcy zaś brali czynny udział w ruchu oporu. Na terenie Kieleccyżny działały bowiem oddziały AK i AL oraz BCh. Stąd właśnie rozpoczął swój marsz mjr Dobrzański „Hubal”, tutaj też docierały rozkazy partyzanckie „Ponurego”. Do dzisiaj żyje na terenie Szydłowca i okolic wielu uczestników i świadków tamtych wydarzeń. Wiele śladów dawnej i bliższej historii znajdujemy chociażby na szydłowieckich cmentarzach, gdzie rozgrywały się szczególnie tragiczne karty ostatniej wojny. Ślady historii i dawnej świetności miasta zachowały się ponadto w jego kameralnej zabudowie, wąskich uliczkach oraz niepowtarzalnych zabytkach kultury świeckiej i sakralnej.

Udając się kieleckim szlakiem, warto więc wpaść choćby na chwilę do Szydłowca.

Oprac. E. DOMAŃSKA

poszyciu Jeżówki. Był to oczywiście — mój przyjaciel Baca... Gonić go było bez sensu, ale wrócić do domu bez Bacy — to był jeszcze większy nonsens, gdyż w domu narażałam się jednocześnie dwóm osobom: nie tylko mamie, ale, co gorsza, pani gospodyni. Zrobiło mi się więc lekko nie-

stało się bardzo źle, a winna temu bezsprzecznie jestem ja. Poderwałam się więc z mchu i ruszyłam pod górę krętymi, prawie niewidocznymi ścieżkami. Co chwila stawałam też, i składając obie dłonie w „trąbkę” — głośno wołałam: — Baca!... Baca!...

przytrzymała się wysokiego dość krzaku jałowca — osunęłabym się misiowi prosto w „objęcia”... Wydaje mi się też, że to nie ja krzyknęłam wtedy, tylko ktoś inny, zupełnie mi nie znany. W każdym razie był to krzyk tak beznadziejnej trwogi, strachu i — chyba — jakiegoś błagania, że miś zgłupiał. A zanim zdążył zorientować się, co się stało — przede mną wyrósł, jak spod ziemi — Baca...

Wakacyjni przyjaciele (2)

Ranek był śliczny, ale cenę za samowolne odcięcie Bacy z łańcucha zapłaciłam niemal natychmiast po przekroczeniu ogródka gospodarzy, a była ona fatalna. Baca jak szalony, zachłystując się nagle odzyskaną wolnością, wyrwał mi się, a ja — jak nieforemna, niezgrabna kula — potoczyłam się w dół, obcierając sobie ręce, twarz i kolana. O różowej sukience, którą włożyłam na siebie tego ranka — nawet nie wspomnę...

Wylądowałam prawie pod drewnianym mostkiem, niedbale przerzuconym przez Kamienny Potok. Nigdy prawie z niego nie korzystaliśmy, przebiegaliśmy zwykle na drugą stronę przez płytki w tym miejscu strumyk, chłodząc rozgrzane biegiem po ciepłych kamieniach stopy. Teraz z ogromną ulgą prawie usiadłam w potoczku, obmywając twarz z pyłu i brudu, polewając chłodną, krystaliczną wodą świeże skaleczenia i otarcia. Gdy wreszcie podniosłam głowę — zdążyłam zauważyć białą kulę, błyskawicznie znikającą w leśnym

swojo, ale zdecydowałam się wreszcie ruszyć za psem. Lekko kulejąc, ze strachem oglądając się na widniejący w górze stryzzek naszej chaty — wlokłam się przez całą targowicę, błagając samą siebie o pośpiech w dotarciu do pierwszych drzew Jeżowej. Tam byłam już niewidoczna z górnych okien domu, a więc — tym samym — bezpieczna! I gdy w końcu ogarnął mnie leśny chłód sosen, świerków i jałowców — odsapnęłam płacziwie i usiadłam na mchu przemyśleć całą „sprawę”.

Sprawa zaś — nie przedstawiała się wcale różowo. Baca z pewnością był ogromnie sympatyczny i miły... ale dla mnie. Dla innych ludzi jednak był — przede wszystkim — dużym, wyjątkowo złym i groźnym psem. Teraz, gdy hulał sobie nie wiadomo gdzie — czy tu, na Jeżówce, czy poleciał gdzieś dalej, między ludzi — stawał się potencjalnym zagrożeniem ludzkiego życia. Może wówczas nie zdawałam sobie aż tak dokładnie i jasno z tego sprawy, lecz na pewno wiedziałam, że

Odpowiadało mi tylko echo i szum starych sosen, olch i biejących brzoź. Byłam już prawie na samym szczycie góry, dochodziłam właśnie do jednej z wielu polanek, na których królowały stada, całe kolonie wręcz, przepysznych rydzy. Jakże lubiliśmy, gdy na kolację mama smażyła je na maśle! Nie mogłam odmówić sobie zebrania, choćby kilku, tych smacznych rudzielców. Pochylona nad rudymi łebkami, delikatnie próbowałam „zdobyć” je, nie uszkadzając grzybni. Nie było to wcale takie proste, bo nie miałam żadnego nożyka, i wszystkie te zabiegi musiałam robić rękoma. Skoncentrowana tylko na tym, prawie wpadłam na prawdziwego, żywego i wpatrującego się we mnie z osłupieniem, ale i z rosnącym rozdrażnieniem — misia! Tak, tak, naprawdę — niedźwiedzia! Skąd się on tu wziął — nie miałam zielonego pojęcia, a zresztą — ani mi w głowie było wtedy o tym myśleć. Stałam jak sparaliżowana, czułam, jak nogi robią mi się miękkie, mięciutkie, i gdybym nie

Nie wyglądał wcale przyjemnie. Był brudny, u szyi dyndał mu się kawałek łańcucha, w kuddach tkwiły kawałki jedliny, jakiegoś chrustu i traw. Ale nie o to chodziło. Baca zasłaniał mnie sobą, jego długie cielsko przeżyło się gniewnie, jakby szykując do skoku. Uszy, położone na płasko, wyszczerzone śnieżno-białe zębiska i głuchy, narastający gdzieś z jego głębi pomruk, prawie jak grzmot, sprawiały, że Baca wyglądał jak uosobienie furii. On nie atakował, ale — wyraźnie ostrzegał, że walka z nim nie będzie łatwa... Czy misia przekonał wygląd Bacy, czy wcale nie miał wrogich zamiarów — nie wiadomo, ale faktem jest, że pokiwawszy swym wielkim łbem — ruszył powoli pod górę, wcale się za nami nie oglądając. Byłam więc uratowana, i teraz już spokojnie — mogłam zemdleć... Nie zrobiłam tego jednak, bo koło mnie stał Baca — mój wybawiciel, sprawca całej przygody, i niewątpliwie też mój wielki przyjaciel...

cdn.

— To właśnie Piotruś znalazł twój napis — powiedziała ciotka Marta — i potem pomagał mi szukać kłębuszka...

— Piotruś jest kochany — wtrąciła nagle Trusia.

— Nie przerywaj! — rozgniewała się Kasia. — Muszę przecież mamie wszystko opowiedzieć.

Opowiadała o długiej i niebezpiecznej podróży, o pobycie u złych gospodarzy, o pracy, o biciu i głodzie. Kowalowa słuchała wdychając ciężko i przytulając do siebie to jedną, to drugą córkę. Zaczęła się uśmiechać dopiero wtedy, kiedy Kasia mówiła o powrocie do domu.

— Nie wiedziałem dobrze, dokąd jechać — mówiła Kasia — i bałam się, że Pomponiek nie będzie mnie słuchał. Ale musiał mnie słuchać! A o drogę pytałam spotykanych ludzi, ale dopiero wtedy, kiedy byliśmy wśród swoich.

— Moja dzielna dziewczynka — powiedziała ciotka Marta z dumą i zamyśliła się głęboko.

— O czym myślisz, mamo?

— Przypominam sobie, że Piotruś powiedział mi kiedyś, że was znajdzie... A tymczasem nie wiadomo wcale, co się z nim stało, a wy przywędrowałyście same...

Gdyby ciotka Marta dobrze wsłuchiwała się w ciszę, która zapadła po tych słowach, usłyszałyby może głębokie, bolesne westchnienie, które rozległo się za

I. JURGIELEWICZOWA



ścianą. Nikt jednak nie zwrócił na nie uwagi.

Tego samego dnia, pod wieczór, Harda wiozła Piotrusia do wsi, w której uwięziono Kiwaja. Chłopiec nie mówił nic, a że i Harda nie była gadatliwa, jechali więc w zupełnym milczeniu. Odezwał się dopiero wtedy, kiedy znaleźli się niedaleko znanej suce zagrody.

— Idź do niego i uprzedź go, że zaraz tam przyjdę. Powiedz mu, żeby się zachował rozsądnie. Jeżeli będzie zanadto szczekał, może narazić mnie i siebie.

— Hm — mruknęła Harda, co miało oznaczać, że nie bardzo wierzy w rozsądek Kiwaja, poszła jednak spełnić rozkaz chłopca.

Jak się okazało, miała słuszność. Kiwajowi wprawdzie udało się powstrzymać radosne szczekanie, ale za to walił ogonem o budę tak głośno, że gospodarz wyjrzał z chaty.

— Spokój, Kiwaju — nakazał Piotruś. — Przyszliśmy cię uwolnić. Ty przegryziłeś kiedyś obrozę Hardej, teraz ona przegryzie twoją. Kładź się i wyciągnij szyję.

Pies położył się, jak mu kazano. Harda podpełzła do niego na brzuchu i schwyciła rzemień między zęby. Rozległo się dziwne zgrzytanie.

„Co to jest?” — pomyślał Piotruś z niepokojem.

— Nie dam rady — odezwała się suka po chwili. — To nie jest tylko skóra.

Chłopiec pomacał obrozę: rzemień, widocznie dla umocnienia, nabijany był żelaznymi kołcami. Chłopcu opadły ręce. Co robić?

— Kiwaju, Harda nie może tego przegryźć. Jestem strasznie zmartwiony. Nie wiem, jak cię uwolnić.

— E, nie troszcz się o to wcale — odpowiedział Kiwaj wielkodusznie — ja im niedługo i tak ucieknę. Już parę razy spu-

szczali mnie z łańcucha i zabierali do izby. Umknę im przy pierwszej sposobności.

— Ach, jak to dobrze! A czy cię nie biją? Nie głodzą?

— Głaszczą mnie od rana do wieczora i ciągle dają jeść.

— A chcesz być znowu ze mną?

Pies nie odpowiedział, ale po raz pierwszy w swym życiu spojrział na chłopca tak, jakby miał wątpliwość, czy Piotruś rzeczywiście jest mądry. Chłopiec zrozumiał to spojrzenie.

— Przyjdź do mnie prędko, Kiwaju! Chcę bardzo mieć cię przy sobie. Może znowu powędrujemy w świat.

— O, to świetnie — ucieszył się Kiwaj. — A kogo będziemy szukać?

— Nikogo.

— To nie chcesz być w Domu pod Topolą?

— Chcę. Ale...

Piotruś nie dokończył: na podwórzu rozległy się kroki. Chłopiec wysunął się z budy i pobiegł do Hardej.

Powrót także odbywał się w ciszy, milczenie chłopca bardzo jednak Hardę niepokoiło; ogłądała się na niego tak, jakby chciała go o coś zapytać.

— No co? — odezwał się wreszcie Piotruś.

— Jesteś smutny. Czy żalujesz, że przeprowadziłeś gospodyni jej małe?

cdn.



Rozmowy z Czytelnikami

Niektóre z przysyłanych do Redakcji listów tchną nutą zawodu. Należy do nich również list, w którym p. Henryk O. z Kalisza pisze:

„Zwracałem się do waszej Redakcji z prośbą o wyjaśnienie nurtujących mnie problemów. Ponadto chciałem zapoznać się bliżej z życiem Kościoła Polskokatolickiego, z działalnością STPK oraz podzielić się z Wami moimi uwagami odnośnie tygodnika „Rodzina”...

Nie doczekałem się jednak odpowiedzi. Mam obawy, że list mój po prostu nie dotarł do Redakcji. A może otrzymujecie od Czytelników tak wiele listów, że nie jesteście w stanie na nie odpowiedzieć?... Proszę więc ponownie o odpowiedź na przedstawione przeze mnie problemy”.

Szanowny Panie Henryku! Czuję się zobowiązany przypomnieć, że z zasady odpowiadamy na wszystkie listy. Skoro jednak nie otrzymał Pan odpowiedzi na swój list, to widocznie do nas nie dotarł. Równocześnie informuję (wspominałem już o tym w ostatnim numerze naszego Tygodnika z ubiegłego roku), że z przyczyn obiektywnych nasi Czytelnicy muszą niekiedy dość długo czekać na odpowiedź. Powodem tego jest nie tylko wielka ilość nadsyłanych do Redakcji listów, ale również fakt, że — dla zachowania odpowiednich proporcji — nie jesteśmy w stanie przeznaczyć na łamach naszego czasopisma więcej miejsca na „Rozmowy z Czytelnikami”. Dlatego zarówno Pan, jak i pozostali Czytelnicy muszą uzbroić się w cierpliwość.

Z życiem i działalnością Kościoła Polskokatolickiego może się Pan zapoznać przez systematyczną lekturę naszego czasopisma. Bowiem na jego łamach często zamieszczane są reportaże z tego zakresu. Wielokrotnie również piszemy tam o działalności Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików, którego statutowym zadaniem jest między innymi — wspieranie Kościoła w jego działalności duszpastersko-misyjnej. Skrótkowo potraktowane informacje dotyczące naszego Kościoła znajdzie Pan w drugiej części niniejszej rubryki.

Natomiast w liście jakiegoś przesyłał do nas p. Stefan N. z Kostrzyna, czytamy między innymi:

„Jestem rzymskokatolikiem, ale równocześnie szczeniakiem niezależnym i miłującym pokój. Nie jest również dla mnie rzeczą obojętną normalizacja życia społecznego i gospodarczego w naszym kraju. Chciałbym więc, by w całym naszym Narodzie zapanała jedność.

Będąc kiedyś w Gorzowie, zacząłem w kiosku „Ruchu” wypożyczyć „Kalendarz Katolicki”. Nabyłem go i przeczytałem niektóre zamieszczone w nim artykuły. Później jednak przestudowałem go, jak się to mówi „od deski do deski”. Dało mi to pewien obraz Kościoła Polskokatolickiego. Równocześnie obudziło to we mnie większe jeszcze zainteresowanie Waszym Kościołem. Chciałbym więc dowiedzieć się o nim więcej: poznać jego zasady, ustrój i strukturę organizacyjną. Chciałbym też za pośrednictwem waszej Redakcji nawiązać kontakt z Polskim Narodowym Kościołem Katolickim w USA lub Kanadzie”.

Szanowny Panie Stefanie! Wypada nam tylko cieszyć się z Pana postawy, gdyż w dokonującym się aktualnie w Polsce procesie odnowy liczy się zaangażowanie wszystkich obywateli, bez względu na ich poglądy polityczne i przekonania religijne. Podkreślane to jest wielokrotnie podczas odbywającego się aktualnie II Kongresu Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego. Wiadomo bowiem, że „w jedności siła”. Stąd też ta jedność w myślach, słowach i czynach jest nam obecnie szczególnie potrzebna. Bo tylko wspólnym, zgodnym wysiłkiem dokonamy odnowy życia społecznego, odbudowy gospodarki narodowej oraz umocnimy autorytet i znaczenie naszej Ojczyzny na arenie międzynarodowej.

Jest mi też niezmiernie miło, że wydawany przez nas „Kalendarz Katolicki” spowodował Pana zainteresowanie Kościołem Polskokatolickim. Jest to jeden jeszcze dowód, że dobrze spełnia on swoje zadanie. Bowiem wśród rodaków jest apostołem Bożej sprawy.

Kościół nasz — jak wskazuje jego nazwa — jest Kościołem katolickim i polskim zarazem. Jest Kościołem katolickim, gdyż (w oparciu o Pismo Święte i Tradycję) posiada katolickie zasady wiary i moralności, katolicką hierarchię, tj. biskupów (mających sukcesję apostołską), kapłanów i diakonów oraz katolickie sakramenty święte. Równocześnie jest on Kościołem polskim, ponieważ przeznaczony jest dla zapewnienia opieki duszpasterskiej Polakom (tak w naszym kraju, jak i poza jego granicami), sprawuje liturgię Mszy świętej i sakramentów świętych w języku polskim oraz posiada władzę zwierzchnią w Polsce.

Ustrój naszego Kościoła jest synodalny i demokratyczny. Najwyższą władzą w naszym Kościele jest Synod ogólnopolski. Ostatnio — w dniach 27—30 kwietnia br. — miał miejsce taki Synod w Jabłonie k. Warszawy. W skład jego wchodzi wszyscy czynni biskupi i kapłani oraz wybierani na zgromadzeniach parafialnych delegaci świeccy. Biskupi są wybierani przez Synody. Natomiast władzą wykonawczą (z wyjątkiem spraw dotyczących kultu i liturgii, należących do kompetencji duchownych) sprawują: Rada Synodalna, Rady Diecezjalne i Rady Parafialne. Cały Kościół dzieli się na diecezje (jest ich trzy: warszawska, krakowska i wrocławska), te zaś na dekanaty i parafie.

Prośby Pana dotyczące umożliwienia nawiązania kontaktu z wyznawcami PNKK w USA i Kanadzie spełnić nie możemy. Nie dysponujemy bowiem prywatnymi adresami tychże wyznawców.

Łącząc dla Pana i wszystkich Czytelników serdeczne pozdrowienia

DUSZPASTERZ

PORADY

Nawet najostrożniejszym turystom i wczasowiczom może zdarzyć się spożycie nieswieżego bądź źle przygotowanego pokarmu — zwłaszcza, jeśli korzystając z konieczności z tzw. małej (lub dużej) gastronomii nie mają na tok przygotowywania potraw wpływu. Spożycie nieswieżych albo nieprawidłowo przygotowanych potraw może być przyczyną niestrawności, czyli wystąpienia nudności, pobołowań, wzdęć brzucha, a nawet wymiotów, silnych bólów brzucha oraz wolnych stolców. Mogą towarzyszyć im też podwyższona temperatura, ból głowy, uczucie osłabienia i rozbicia. Stosujemy wówczas sulfoguanidyny oraz węgiel leczniczy po 4 tabl. jednorazowo, a następnie 3—4 × 2 tabl. Aby zmniejszyć bóle brzucha można też podać vegantalgin lub no-spa. Przez kilka kolejnych dni należy utrzymywać lekkostrawną dietę. Jeśli wystąpiły wymioty, powinno się pić duże ilości mocnej herbaty, co zapobiega odwodnieniu organizmu. Utrzymywanie się dolegliwości bądź jej nasilenie wymaga szybkiej pomocy lekarskiej, ponieważ mogą one być objawami

mi wielu nieraz poważnych schorzeń.

Ratowanie tonących. Prócz licencjonowanych ratowników i osób znających chwyt ratowniczy, wszyscy inni mogą tylko stosować sposoby pośredniego ratowania osoby zagrożonej utonięciem. Ratowanie pośrednie wymaga, by ratujący miał pod stopami trwałe oparcie: brzeg, kładkę, łódź lub dno — jeśli jest płytko. Udzielenie pomocy w formie bezpośredniej jest możliwe wówczas, gdy tonący zachował przynajmniej resztki świadomości i siły.

Jeśli ratowany po przyholowaniu go do brzegu nie stracił przytomności, należy pomóc mu wyjść z wody, zdjęć mokrą odzież, położyć i ciepło okryć, podając dla pobudzenia obiegu krwi ciepły napój.

Gdy ratowany jest nieprzytomny, trzeba go wynieść na brzeg i usunąć wodę z dróg pokarmowych i oddechowych. Następnie położyć go na wznak na twardym i płaskim podłożu, z rękami wzdłuż ciała i usunąć z jamy ustnej ratowanego zanie-

Jak udzielać pierwszej pomocy (cz. II)

czyszczenia, czyli śluz czy szlam, jaki mógł się tam dostać. Można to zrobić palcem owiniętym gazą lub innym czystym kawałkiem materiału. Dopiero potem można rozpocząć sztuczne oddychanie metodą usta-usta, lub usta-nos. Takie sztuczne oddychanie wykonuje się po głębokim odchyleniu do tyłu głowy ratowanego i przez wdmuchiwanie powietrza do nosa lub ust (po zatkanie ręką odpowiednio drugiego otworu: ust lub nosa) 12 do 16 razy na minutę. Oddychanie usta-nos stosuje się przy ratowaniu dzieci lub osób o wątlej budowie. Tak prowadzone sztuczne oddychanie wolno przerwać przed przybyciem lekarza tylko wówczas, gdy ratowany sam zacznie oddychać.

Pogryzienie przez psa: Przede wszystkim ranę należy opatrzyć, następnie odszukać właściciela i sprawdzić, czy pies był szczepiony przeciw wściekliznie. Gdy się to nie uda, lub gdy pies jest nieznanymi, należy udać się do najbliższego szpitala i poddać szczepieniu przeciw wściekliznie. Jeśli w czasie wycieczki zdarzy się pokąsanie przez lisy, wiewiórki czy inne zwierzęta podejrzane o

wściekliznę, należy także niezwłocznie udać się do lekarza.

Każdy udzielający pierwszej pomocy musi pamiętać, że nieostrożny bądź nieumiejętny transport chorego do szpitala może w wielu wypadkach przynieść więcej bólu i szkód niż pożytku. Jeśli jednak ktoś z różnych powodów decyduje się na przewiezienie chorego, musi pamiętać, że:

- pod chorą kończynę należy podłożyć miękki przedmiot;
- ranni w tył głowy lub w plecy powinni leżeć na boku;
- ranni w twarz i nieprzytomni muszą leżeć na boku z twarzą zwróconą w dół;
- przy urazach klatki piersiowej i szyi chorych umieszcza się w pozycji półsiedzącej;
- przy urazach kręgosłupa chory leży na wznak na twardym podłożu;
- przy urazach brzucha chory kładzie się na wznak z ugiętymi kolanami, pod które podkłada się wałek;
- chorych należy okryć i unikać nagłych wstrząsów.

ed

— Tak jest najlepiej, bo niezbyt przyjemnie grać w kostiumie używanym już przez drugich.

Pożegnały się bardzo serdecznie i niania zanosła za Janką kostium do hotelu.

Janka, przyprowadzając do stanu używalności mocno przygnieciony kostium, myślała o Cabińskiej.

Czuła w sobie jeszcze jakąś miękkość współczucia dla tej nieszczęśliwej i bezwiedny, artystyczny podziw dla formy, w jakiej się wypowiedziała.

Tak się paliła gorączką dzisiejszego występu, że pusto jeszcze było za kulisami, gdy przyszła do teatru.

Chórystki schodziły się wolno i jeszcze wolniej się ubierały. Rozmowy, śmiechy, ciche szepty toczyły się jak zwykle, ale Janka nie słyszała nic, zajęta ogromnie ubieraniem się.

Zaczęły jej pomagać wszystkie wśród śmiechów z jej niezaradności i z tego, że nie miała nawet pudru i różu.

— Jak to, nigdy się pani nie pudrowała? — pytały.

— Nie... a po co? — odpowiedziała po prostu.

— Trzeba jej zrobić twarz, bo jest za blada — powiedziała któraś.

Wzięły ją w swoje obroty.

Natarło jej twarz warstwą białej szminki, przyciemniono ją następnie różem, ukarminowano usta, podkreślono oczy pędzelkiem umaczanym w tuszu, ufryzowano włosy, pozapinano; przerzucano ją z rąk do rąk, dawano tysiące rad i przestróg.

— Wchodząc niech pani patrzy prosto na publiczność, żeby się nie potknąć.

— A niech się pani przeżegna przed wejściem.

— I prawą nogą wchodzić na scenę.

— No, ślicznie!... ale pani chcesz wejść na scenę w krótkim kostiumie i bez trykotów?...

— Nie mam!..

Zaczęły się śmiać wszystkie z jej miny zakłopotanej.

— Ja pani pożyczę! — zawołała Zielińska. — Zdaje się, że będą dobre na panią.

Okazywały jej życzliwość prawdziwą, dlatego że się dowiedziały, iż uczyć będzie Jadzię Cabińskich i że jej Pepa pożyczyła kostiumu. Chciały ją ująć i mieć z sobą w dyrekcji.

Janka przejrzawszy się w lusterku, aż krzyknęła z zadziwienia; nie poznała się prawie, tak ją zmienił róż, podczernione oczy i bielidło. Wydało się jej, że ma jakąś maskę na twarzy, bardzo mało podobną do niej samej i przystojniejszą, ale z takim dziwnym wyrazem. Jaki miały wszystkie chórystki.

Zeszła na dół do Sowińskiej.

— Moja złota pani, niech mi pani powie prawdę, jak ja wyglądam?.. — prosiła rozgorączkowana.

Sowińska obejrzała ją ze wszystkich stron i roztarła palcem lepiej róż na policzkach.

— Od kogo ma pani kostium?

— Pani dyrektorowa mi pożyczyła.

— O! musiała się czymś rozczulić, bo inaczej to ona nikomu dać nie chce.

— Istotnie, była dzisiaj jakaś cierpiąca... opowiadała mi takie smutne historie...

— Komediantka! żeby ona tak grała na scenie, to nie byłoby lepszej aktorki na świecie.

— Pani żartuje chyba?... Opowiadała mi o Lwowie i o swojej przeszłości.

— Łże baba! Była tam kochanką jakiegoś huzara, robiła skandale i wyrzucili ją z teatru. Czymże ona była w lwowskim teatrze?... chórystką tylko. Ho, ho, to stare kawały! My wszyscy znamy je tu dawno... Wierz pani tylko we wszystko, co aktorzy i aktorki opowiadają, to się pani bardzo wiele dowie!...

Janka nie odpowiedziała, bo nie mogła i nie chciała wierzyć Sowińskiej.

— Niech mi pani powie, jak ja wyglądam?..

— Dobrze... nawet ślicznie!... mogę ręczyć, że od dzisiaj już będą lecieć na panią! — powiedziała tak jakoś twardo a znacząco, że Jankę oblał rumieniec.

Ogarniała ją coraz większa trema; chodziła po scenie, patrzyła przez dziurkę w kurtynie na publiczność schodzącą się powoli, biegła do garderoby i przeglądała się we wszystkich zwierciadłach, próbowała siedzieć i czekać, ale nie mogła wytrzymać: rozdenerwowanie, gorączka pierwszego występu trzęsła nią niby febra. Nie mogła minuty ustać lub usiedzieć spokojnie. Strach jakiś dziwny tak ją chwilami obezwładniał, że chciała rzucić wszystko i uciec.

Nie widziała ludzi, przygotowań, świateł. sceny nawet, tylko miała pod czaszką odbicie jakiejś ruchomej masy oczów i twarzy. Co chwila spoglądała z trwogą na publiczność i czuła, że serce jej przestaje bić.

Gdy zadzwoniono po raz drugi, zeszła ze sceny i stanęła obok chóru za dekoracją oczekując chwili wejścia, żegnała się bezwiednie i tak drżała całym ciałem, że jedna z chórystek wzięła ją pod rękę.

— Wejść! — wrzasnął inspicjent i tłum ją porwał, i zaniósł na front sceny.

POZIOMO: A-1) wagonik z uchyloną skrzynią, B-8) przepływa przez Żelazową Wolę, C-1) pracownia rzemieślnika, D-8) obraz, kalumnia, E-1) naczynie z lekiem, F-7) państwo kościelne, H-1) myśliwska broń kulowa, I-7) kilka kolejnych kart w jednym kolorze, K-1) egzotyczny huragan, L-6) większy zabieg chirurgiczny, M-1) rodzaj nawierzchni drogowej, N-6) placówka dyplomatyczna.

PIONOWO: 1-A) interwiew, 1-H) roślina na zupe, 3-A) helikopter, 4-K) bohater szekspirowski, 5-A) ptak drapieżny, 5-G) górski interlokutor, 6-K) pismo dyplomatyczne, 7-E) jedna ze stron monety, 8-A) pojazd mechaniczny, D-9) po alfie, 9-I) prymitywny rozrusznik silnika, 10-A) wczasowisko nad Liwcem, 11-F) zbiór, 13-A) sfilmowana powieść Prusa, 13-H) akt prawny.

Po rozwiązaniu należy odczytać szyfr (prysłowie osmańskie):

(H-5, I-1, F-12, C-4) (I-12, G-3, A-10, L-11, H-2, K-2) (K-1, C-5, F-3, K-9, I-10, D-1, D-5, E-6, F-8) (A-1, I-7, L-1, A-2, N-10, K-13, A-7, B-3, E-9, D-12, K-5).

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 32”. Do rozlosowania nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki nr 23

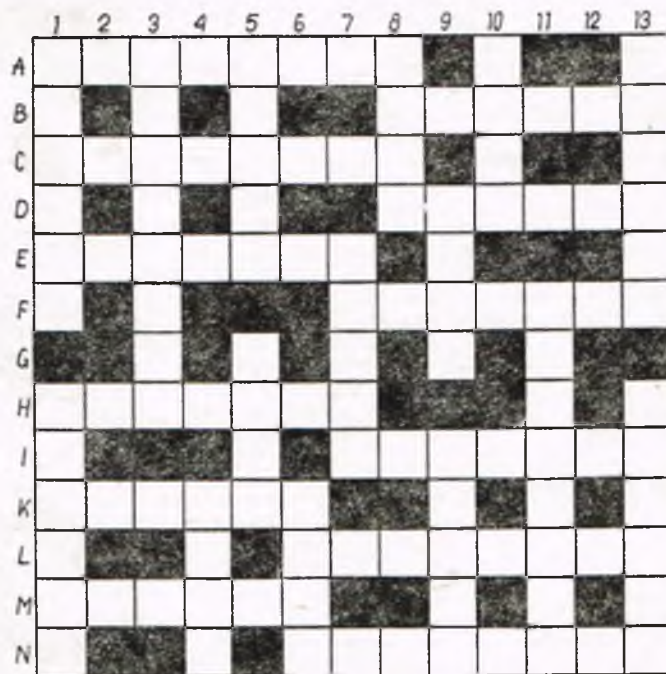
„Trzeba z jutren żyć” (ludowe).

POZIOMO: narożnik, iluzja, penitent, azymut, średnik, wiatrak, sekator, cetratka, kornik, amatorka, partner, panorama.

PIONOWO: napaść, szkap, rondelek, nota, żeton, etui, karp, kwarc, kita, zwał, retro, luty, rozterka, Bartek, parafa.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 23 nagrody wylosowali: Maria Maćkowska z Sanoka i Stanisław Głuchy z Poznania. Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 32



rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium RSW. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiej 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konta NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie sprawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Smolna 10/12. Nakład 25 000. Zam. 419. K-66.

KOMEDIANTKA

wyprzęgała konie, zasypywano mnie bukietami, rzucono mi brylantowe kolie!... (poprawiła bezwiednie bransoletkę). — Najpierwsza młodzież: hrabiowie, książęta starali się o moje względy... Potrzeba było nieszczęścia: zakochałam się... Tak, nie dziw się pani! Kochałam i byłam kochaną... Kochałam, jak tylko można kochać, najpiękniejszego i najlepszego.. Był to pan książę-ordynat. Przysięgliśmy sobie miłość i mieliśmy się pobrać. Nie wypowiem pani szczęścia naszego!.. Wtem... grom z jasnego nieba!.. Rodzina jego: stary książę, tyran, magnat dumny, bez serca rozdzielił nas... Wywieźli go, a mnie chciał zapłacić sto tysięcy guldenów czy nawet milion, żebym się tylko wyrzekła mego ukochanego...

Rzuciłam mu pod nogi pieniądze i pokazałam drzwi. Wyszędł wściekły i zemścił się srogo; rozpuścił o mnie najhaniebniejsze pogłoski, przekupił prasę, prześladował mnie nędznik na każdym kroku. Musiałam opuścić Lwów i życie moje popłynęło innym łozyskiem... innym...

Chodziła po pokoju gorączkowym krokiem; miała łzy w oczach, miłość w uśmiechu, smutek goryczy w kątkach ust, tragiczną maskę rezygnacji na twarzy, opuszczenie głębokie w postawie i dziki akcent rozpaczliwego bólu w głosie.

Grała to opowiadanie z mistrzostwem takim, że Janka wierzyła wszystkiemu i głęboko odczuwała jej nieszczęście.

— Jakże serdecznie żałuję pani!.. Co za okropny los!.. wyrzekła.

— To już przeszło!.. — odpowiedziała Cabińska usuwając się w fotel z bezwładnością cichej rozpacz.

Ona sama wierzyła już w te historie, opowiadane z rozmaitymi wariantami setki razy wszystkim, którzy tylko słuchać chcieli. Czasami, na dokończenie, poruszona dźwiękiem własnego głosu i tą nie-

dołą urojoną, wybuchała płaczem głośnym i przez chwil kilka cierpiała prawdziwie.

Tak wiele grywała nieszczęśliwych, zdradzonych kobiet, że już traciła pamięć granic własnej osobowości; stąpiła się coraz bardziej z tymi granymi postaciami własnym uczuciem i stąd opowiadanie jej nie było prostym kłamstwem.

Po długim milczeniu Cabińska zapytała spokojnie:

— Pani mieszka podobno u Sowińskiej?

— Jeszcze nie. Wynajęłam już, ale muszę mi pokój trochę odświeżyć, bo taki brudny, że nie podobna mi było się sprowadzić, a tymczasem mieszkam w hotelu.

— Kaczkowska i Halt mówili mi, że pani grasz dobrze na fortepianie.

— Tak trochę, po domowemu...

— Chciałam pani prosić, czyżbyś nie zechciała uczyć mojej Jadzi?... Dziewczyna jest bardzo zdolna, słuch ma ogromny, bo wszystkie operetki śpiewa najdokładniej

— Z prawdziwą przyjemnością. Niewiele umiem, ale początków muzyki mogę udzielać córeczce... nie wiem tylko, czy mi starczy czasu?..

— Starczy pani z pewnością. A honorarium to już razem z gażą liczyć się będzie.

— Dobrze... Czy córka ma już jakie początki?

— Doskonale. Zaraz się pani przekona... Nianiu, przyprowadź no Jadzię! — zawołała Cabińska.

Przeszły do drugiego pokoju, w którym stało łóżko dyrektora, parę pak, koszy i stary klekot — fortepian.

Janka zrobiła próbę z Jadzią i umówiła się, że będzie przychodzić pomiędzy drugą a trzecią, to jest wtedy, kiedy dyrektorstwa w domu nie będzie.

— Kiedyż pani pierwszy raz wystąpi? — zapytała Cabińska.

— Dzisiaj, w *Baronie cygańskim*.

— Ma pani kostium?

— Panna Falkowska obiecała mi pożyczyć, bo jeszcze nie zdążyłam sobie kupić

— Chodź pani... może ja coś znajdę dla pani...

Poszły do pokoju, w którym się rano odbyła scena artystyczna i gdzie sypiały dzieci z nianią. Cabińska wyciągnęła z jakiejś paki jeszcze nieźle zachowany kostium i dała go Jance.

— Widzi pani, my dajemy kostiumy, ale że wszystkie wolą mieć swoje własne, bo nasze nie mogą być przecież tak wykwintne, więc te leżą... pożyczę pani tymczasem..

— Będę i ja mieć swoje własne.

(37)

Składanie wizyt na ogół zobowiązuje również do goszczenia zapraszających. Nie wypada bowiem być stale zapraszającym. Odstępstwem od tej zasady są przypadki, gdy:

1. mężczyźni odwiedzają się z racji swojego hobby i jedynie do tego ograniczają przedmiot swoich wizyt,

2. gdy spotkanie ma charakter sporadyczny, tzn. wiąże się z załatwieniem określonej sprawy (przekazanie choremu pensji, leku zagranicznej przesyłki itp.).

W pozostałych przypadkach obowiązuje zasada: będąc goszczonym — wypada gościć.

Oczywiście nie zawsze formy gościnności muszą ograniczać się do wizyt domowych. Bywają przecież sytuacje, gdy wizyty domowe są z jakichś względów kłopotliwe (czyjaś choroba, przeprowadzany remont), zawsze jednak można zaprosić w ramach rewanżu znajomych do teatru, na koncert, do kawiarni na kawę lub — jeśli kogoś stać — na obiad do lokalu. Równie taktowne będzie także zaproszenie na wycieczkę swoim samochodem, o ile oczywiście go mamy. Możliwości jest zatem wiele — wszystko zależy od inwencji.

Kto pierwszy składa wizytę? W zasadzie młodszy starszym, pracownik swemu zwierzchnikowi (o ile otrzyma zaproszenie), małżeństwo kobiecie samotnej, chyba że jest ona znacznie młodsza, wtedy może pierwsza odwiedzić małżeństwo. Nie znaczy to oczywiście, że przepisowy porządek wizyt nie może z jakichś względów ulec zmianie.

Mówiąc o składaniu wizyt należy także wyjaśnić, czy i w jakim wypadku jedno z małżonków może przyjąć zaproszenie na wizytę lub większe przyjęcie bez współmałżonka? Otóż może. W sytuacjach następujących:

1. gdy spotkanie ma charakter koleżeński, np. w wypadku zjazdu absolwentów szkoły, bez względu na to, czy spotkanie odbywa się w gmachu szkoły, lokalu czy mieszkaniu kogoś z uczestników.

2. gdy w grę wchodzi „oblewanie” czyjegós dyplomu, otrzymanie mieszkania czy okolicz-



O wizytach

ności związane z pracą, (awans, zmiana pracy),

3. gdy obchodzimy imieniny koleżanki czy kolegi z pracy wyłącznie w ścisłym zawodowym gronie, ponadto, gdy impreza ma charakter jednorazowy. Ponawianie podobnych imprez przez zapraszającego ma prawo być źle widziane przez czyjegós współmałżonka. Lepiej zatem, gdy zapraszani osobno mąż lub żona wymówią się powiedzeniem w rodzaju: „Muszę poświęcić ten czas rodzinie.”

Spóźnianie się na wizyty nie jest dziś w dobrym tonie. Jeśli już „musimy” się spóźnić, to nie więcej niż 10 minut. W każdym razie na całym świecie obowiązuje zasada: przychodzić punktualnie. W żadnym wypadku natomiast nie należy przychodzić przed czasem. Można bowiem swoją osobą narobić wiele kłopotu gospodarzom. A już na pewno gospodyni, która nam tego nigdy nie wybaczy. I będzie miała rację.

Co przynieść ze sobą na wizytę, jeśli w grę nie wchodzi imieniny? Najlepiej nic, niech nie wygląda na to, że się z góry odplacamy za gościnność. Mężczyzna może zawsze przy-

nieść kwiatek gospodyni. Dużo młodsza kobieta starszej kobiecie również. Bardzo elegancką formą jest, będąc uczestnikiem wytwornej kolacji, posłać gospodyni kwiaty na trzeci — czwarty dzień po wizycie z załączoną karteczką, w której dziękujemy za wspaniałą gościnność.

Będąc zaproszonym na eleganckie przyjęcie można też przynieść słodycze dla dzieci. Przyznoszenie czegoś spożywczego dla gospodarzy nie jest w dobrym tonie, gdyż co wrażliwi mogą sobie pomyśleć, iż w ten sposób chcemy wzbogacić ich domowy zasób wiktuałów. Z tych samych przyczyn nie wypada też przynosić alkoholu. Powyższe zasady nie dotyczą życia kawalersko-młodzieżowego. Tu wszystko zależy od umowy.

Przy powitaniu, jeśli zastajemy większe towarzystwo, witamy się najpierw z gospodarzami, potem z resztą kobiet, a na końcu z mężczyznami. Bezkrtyczne i ślepe przestrzeganie powyższej zasady może jednak czasem sprzyjać popełnieniu gafy. Fatalnie wypada, gdy mężczyzna znajdujący się obok kobiety, z którą właśnie się witamy wyciąga do nas dłoń, a my zostawiamy go z ręką w powietrzu, bo nie wszystkie panie przywitaliśmy... W praktyce więc po przywitaniu gospodarzy lepiej zacząć witać osoby znajdujące się najbliżej nas, po czym pozostałe w kolejności zajmowanych przez nie miejsc.

Kobieta przychodząc na wizytę (z kolacją) zawsze zdejmuje kapelusz. Torebkę najlepiej umieścić na etażerce, fotelu, stoliku w pobliżu siebie. Umieszczanie na poręczu krzesła jest niepraktyczne — znacznie lepiej jest postawić na podłodze.

Przybywając na wizytę kameralną (cztery, sześć osób) czekamy aż gospodarze wskażą nam miejsce. W przypadku większej ilości gości siadamy, gdzie chcemy lub gdzie jest wolne krzesło. Przy stole zawsze każdą wskazuje miejsce gospodyni. Na większych przyjęciach bardzo praktycznie jest przygotować wizytówki, które umieszczamy na desekrowych talerzykach.